Nr. 10. Lwów — Środa dnia 14 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Feliksa z Noli | Nowy Rok
Jutro: św. Maura Op. | Sylwestra Pap.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 53
Zachód „ „ 4 m. 26

Długość dnia godzin 8 minut 33
Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Ruch przedwyborczy w Wielkopolsce.

Od Bałtyku do Sudetów, we wszystkich naszych ziemiach pod twardem pruskiem berłem rozwinęły się przygotowania do podwójnych wyborów, które się odbędą za kilka miesięcy, aby dać nowych deputowanych do parlamentu Rzeszy i do sejmu pruskiego. Ludność nie czekała tym razem hasła komitetów, lecz sama przystąpiła do akcyi przedwyborczej. Widocznie pali ją zrozumiała gorączka, gorycz niedoli popycha do czynów, szlachetny zapał unosi. Zdawać się może, że po za namiętną żądzą wytępienia polskości nic innego nie istnieje dla państwa pruskiego, bo oto sejmowi, który dziś się zbiera na ostatnią sesyę, rząd przedstawił same tylko projekty antipolskie, a więc wniosek o znacznem powiększeniu pensyi niemieckim urzędnikom w Wielkopolsce i o budowie dla nich will z ogródkami, wniosek o założeniu w Bydgoszczy rolniczej stacyi doświadczalnej, a w Poznaniu akademii, przyczem obie te instytucye mają służyć tylko Prusakom, wreszcie wniosek o zrównaniu w Poznaniu wałów fortecznych, aby na obszarze, który w ten sposób powstanie, założyć nowe miasto Posen, tam przenieść wszystkie gmachy rządowe, tam ulgami podatkowemi i darowizną gruntów pod budowę domów ściągnąć kupców, fabrykantów, rzemieślników, oczywiście samych Prusaków, i w ten sposób zubożyć, zrujnować, obrócić w pustkowie polski Poznań. Niemieckie stowarzyszenia gimnastyczne wniosły do rządu podanie o przyznanie im funduszów na budowę sal gimnastycznych w miastach wielkopolskich, aby — jak wyraźnie powiedziano w podaniu — Prusacy mogli skuteczniej opierać się naporowi polskiemu, — i odpowiedziano im, że ich patryotyczne żądanie będzie w miarę możności spełnione. O ile państwo pruskie myśli tylko o wytępieniu polskości, o tyle cesarstwo niemieckie nie ma zda się innej troski, jak tylko o to, aby w zbrojności prześcignąć Rosyę, więc parlamentowi Rzeszy będzie przedstawiony projekt powiększenia jazdy, która rozlokuje się w Wielkopolsce, aby swą liczbą dorównać liczbie jazdy rosyjskiej, stojącej w Królestwie Polskiem. Koszta takiego powiększenia armii spadną także i na naszą ludność, rozmyślnie ogładzaną przez państwo hakaty, nadto zaś tylko ta ludność będzie obarczona licznemi przykrościami, nieodłącznemi od postoju nieprzyjaźnie usposobionego wojska. Z rozrzutną hojnością daje rząd pruski pieniądze na wszystkie antipolskie pomysły, chociaż budżet Rzeszy niemieckiej, zamknięty znacznym niedoborem w roku przeszłym, wykazuje, że w roku bieżącym deficyt wyniesie przeszło 118 milionów marek.

Więc naturalną jest rzeczą, że cała ludność, jednem ożywiona uczuciem, jednym bólem, jedną troską o przyszłość krainy, którą trzeba oddać potomkom tak samo polską, jak polską otrzymaliśmy ją od wielkich przodków — zerwała się cała i radzić poczęła o sobie. Piękne te narady odznaczają się przedziwnym spokojem i roztropnością, zupełnym brakiem wszelkich doktryn, jedną o polskości myślą. Gdzie obywatele postawią dwóch lub trzech kandydatów, tam wnet bez gorących sporów jedni ustępują drugim, sami kandydaci rozważają, który z nich ma więcej widoków powodzenia i lepiej odpowie zadaniu, a tak odrazu przychodzi do zgody wszystkich na jednego. Wielka to potęga, szczera, gorąca myśl o Ojczyznie! Jak ona nieraz cuda tworzy, tak też często wywołuje podniosłe chwile. Potężna musiała być ta scena w Bytomiu na Szlązku Górnym, gdy na wiecu przedwyborczym, urządzonym przez centrum i zagajonym po niemiecku, wiara naraz huknęła jak sto piorunów: „Po polsku mówić! Tu polska przedwieczna ziemia!“ A gdy przewodniczący dalej prawił po niemiecku, wiara wstała i z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ opuściła salę, gdzie wnet zostały tylko puste ławki i wśród nich osłupiali ze zdumienia niemieccy członkowie prezydyum, między którymi było szesnastu germanizujących proboszczów. To się stało na tym Szlązku, który zaledwie lat trzydzieści temu jeszcze się pysznił ze swej niemieckości, a siarczyście się wypierał polskiego imienia!

Na razie odbywają się wiece parafialne, które i dawniej gdzie niegdzie urządzano, ale teraz weszły one jakby w program przedwyborczych przygotowań. Jest to doskonałe uzupełnienie organizacyi wyborczej, bo takie wiece mogą się odbywać często i stać się prawdziwą polityczną i społeczną szkołą obywatelskich obowiązków, naturalnie pod warunkiem, któremu w Wielkopolsce uczyniono zadość, że pouczanie będzie się odbywało pod tem jednem hasłem naszych pradziadów „Bóg i Ojczyzna!“ Na tych parafialnych zgromadzeniach istotnie ono tylko wszystkim przyświeca, a obok tematów politycznych są przedmiotem rozpraw takie sprawy, jak tępienie karciarstwa, wychowywanie dzieci w domu po polsku i katolicku, obracanie oszczędności na zakupno gruntów i t. p. Na każdem zebraniu zawsze ktoś zdaje sprawę ze znaczenia wszelkich czynów rządowej, pastorskiej i prywatnej hakaty, tak więc słuchacze dokładnie się obznajamiają ze wszystkiem, co grozi polskości i co ją ocali.

Po takich naradach każda parafia wybiera mężów zaufania do powiatowych komitetów przedwyborczych, które znowu wejdą we właściwym czasie w ścisły związek z komitetem centralnym, jako naczelną władzą, kierującą wyborami. Zjazdy parafialne tylko tam odrazu obierają kandydatów na posłów, gdzie one — jak np. w Toruniu — są zarazem komitetem powiatowym, bo w tem mieście, wybierającem jednego posła, wszyscy polscy katolicy tworzą jedną parafię. W innych okolicach wiece parafialne nie wskazują kandydatów, wybór ich należy do komitetu centralnego i powiatowego, a parafie z góry przyrzekają głosować na wskazaną im osobę. Lecz wszystkie razem obrady wieców parafialnych dają obraz usposobienia ogółu ludności.

Otóż z przebiegu tych obrad i z postanowień, które wszędzie powzięto, wynika bardzo dobitnie, że nasza ludność nie chce wyborczych układów i spółek z centrum. Najdosadniej to się objawiło dotąd na Szlązku i w Prusach Zachodnich, a w Warmii położenie jeszcze się nie wyjaśniło, w Poznańskiem zaś wyborcy mało się tą sprawą zajmują, bo tam spółki z centrum są zbyteczne. Centrum straciło mir w Wielkopolsce nietylko dlatego, że ono w walce naszej z hakatą rządową i prywatną często umywa ręce i że są proboszczowie germanizatorzy, ale jeszcze dlatego, że w ostatnich czasach Niemcy katolicy, mieszkający w Wielkopolsce, poczęli domagać się dla siebie osobnych kościołów, kapłanów i nabożeństw.

Demonstracya przeciw Austryi.

W piątek i sobotę były w Rzymie wielkie uroczystości z powodu 25tej rocznicy zgonu króla Wiktora Emanuela II, „zbieracza ziemi włoskiej“, jak go nazywają dziejopisarze. Ze wszystkich prowincyj i miast przybyły deputacye; zjawili się także przedstawiciele Niccy, Tryestu i Trentynu z chorągwiami, okrytemi krepą i sami oni — jedyni w barwnym tłumie — byli w żałobie; niektórzy, zwyczajem lombardzkim, włożyli na głowy czarne worki, sięgające do pasa, a zaopatrzone w otwory na oczy i usta. Delegatów z różnych stron kraju i zagranicy naliczyły rzymskie dzienniki przeszło 15 tysięcy. Do tej rzeszy przyłączyła się miejscowa ludność. Od Kapitolu wyruszyła procesya do Panteonu, gdzie po prawej stronie od wejścia znajduje się sarkofag Wiktora Emanuela. Na czele szła wojskowa muzyka, za nią weterani z czasów wojen o zjednoczenie Włoch, dalej rzymska rada miejska, za nią wszystkie deputacye z chorągwiami swych ziem i miast, wszystkie stowarzyszenia ze swemi godłami i nieprzejrzane tłumy ludności. Osobną czarną gromadą posuwały się w tem morzu ludzkich głów deputacye z Tryestu i Trentynu, mając między sobą stowarzyszenia polityczne: Circolo Garibaldi di Trieste, oraz Trento e Trieste. Wysłańcy z Niccy i francuskiej Sabaudyi szli osobno i nie starali się zwracać na siebie uwagi. Przed gromadą irredentystów tryesteńskich i południowo-tyrolskich niesiono ogromną płócienną tablicę, czarną z takim białym napisem: „Królowi, który chciał zjednoczyć wszystkich Włochów, Tryesteńczycy, przejęci niewzruszoną nadzieją, niosą hołd“. Kiedy procesya przesuwała się mimo pałacu weneckiego, który należy do Austryi i jest siedzibą austro-węgierskiej ambasady, chorążowie podnieśli swe chorągwie, a tłum wznosił irredentystyczne okrzyki. Radykalne i socyalistyczne dzienniki donoszą, że była tu burzliwa demonstracya, inne temu przeczą, przyczem *Tribuna* i *Giornale d'Italia* zapewniają, że naprawdę nie było żadnej deputacyi z ziem austryackich, lecz, że emigranci z Tryestu i Trentynu, zdawna już obywatele państwa włoskiego, w którem podtrzymują idee irredentystyczne, sami się zamianowali taką deputacyą. Na murach miastach pojawiły się plakaty, wzywające ludność do walki z Austryą o Tryest i południowy Tyrol. Wezwanie zaczynało się słowami, wyrzeczonemi podobno przez Wiktora Emanuela II: „Stanęły Włochy, lecz jeszcze nie całe“. Policya zrywała te plakaty, ale ciągle pojawiały się nowe.

Na drugi dzień król przyjął przewodniczących wszystkich deputacyj, zastrzegłszy się z góry, że podczas przyjęcia nie padnie ani jedno niepolityczne słowo, które mogłoby urazić kogokolwiek za granicami kraju. Jakoż przyjęcie odbyło się bez efektów irredentystycznych. Prezes komitetu obchodowego, weteran wojen o zjednoczenie, jenerał Dessonat przemówił do króla, wręczając mu pamiątkowy złoty medal, a król odpowiedział paru słowami, poczem krzyknięto „Niech żyje dom sabaudzki, niech żyje król“ — i na tem koniec. Lecz radykalne dzienniki zapewniają, że jednak i tu, na schodach Kwirynału i przed nim wykrzykiwano przeciw Austryi. A *Gazeta Kolońska* w długim telegramie z Rzymu zapewnia, że wogóle niechęć do Austryi i Niemiec ogromnie rośnie w całych Włoszech z powodu niemieckiej taryfy celnej i cofnięcia przez Austro-Węgry klauzuli winnej — i że tą niechęcią odznacza się także gabinet Zanardellego, a okazuje ją nawet niedorzecznie, bo przy wszystkich nominacyach senatorów stale omija najdzielniejszego dziś włoskiego jenerała Baldisserę jedynie tylko za to, że on do roku 1866-ego był oficerem austryackim i choć przeszedłszy następnie do armii włoskiej, zrobił w niej świetną karyerę i w Erytrei oddał państwu wielkie usługi, jednak dotąd powszechnie jest nazywany „Austriaco“, co wskazuje, że prześladują go we Włoszech jakąś podejrzliwością.

Korespondencye.

Kijów, 10 stycznia 1903.

Charakterystyczny proces, który trwał lat kilkadziesiąt, skończył się tu teraz wygraną popa w gubernii wołyńskiej, niejakiego Tyszkiewicza. Rzecz się tak miała: W roku 1864 umarł p. Michał Wysocki, właściciel majątku Cagowa w powiecie Zwiahelskim na Wołyniu. Po śmierci okazało się, że winien on miejscowemu szynkarzowi Chaimowi Tuttowi 4.000 rubli. Spadkobiercy pana Michała, dwaj jego synowie Alojzy i Maksymilian Wysoccy, nie mogąc zapłacić gotówką tego długu, a nie chcąc wchodzić z Chaimem w lichwiarski stosunek uradzili, że lepiej będzie oddać sprawę przed sąd polubowny z obywateli złożony. Sąd obywateli, rozpatrzywszy sprawę i zbadawszy sytuacyę majątkową Wysockich, uznał, że najlepiej będzie dla nich, jeżeli z majątku Cegowa wydzielą folwark, obejmujący 240 morgów i oddadzą na własność Chaimowi Tuttowi. Wysoccy się na to zgodzili i wyrok sądu obywatelskiego oddali pod zatwierdzenie sądu okręgowego wołyńskiego.

Tu jednak okazało się, że świeżo wydany za inicyatywą Murawiewa ukaz carski zakazuje sprzedawania, darowywanie lub zamieniania szlacheckich dóbr osobom niebędącym rosyjskiego pochodzenia i niewyznającym religii prawosławnej. Wskutek tego Chaim Tut, jako izraelita, nie mógł objąć ziemi w posiadanie. Wobec tego synowie zmarłego właściciela majątku, Alojzy i Maksymilian Wysoccy, zwrócili się do sądu o zwrot 240 morgów ziemi, zobowiązując się w zamian do zwrotu należnej Tutowi sumy wraz z zaległemi procentami. Ale Tut tymczasem prawa swoje do gruntu ustąpił pośpiesznie miejscowemu popowi, Tyszkiewiczowi, z tytułu pochodzenia swego mającemu prawo do nabywania ziemi w guberniach zachodnich. Skomplikowało to znacznie całą sprawę, gdyż nowy właściciel nie chciał ustąpić ze spornego kawałka ziemi.

Po kilkunastu latach ustawicznych procesów, rząd gubernialny wołyński polecił ostatecznie oddać ziemię Wysockim. Tyszkiewicz zaskarżył natychmiast to orzeczenie do senatu, jednak Wysoccy objęli grunt sporny w posiadanie i zaczęli wydzierżawiać go miejscowym włościanom. Senat zaś skasował rozporządzenie rządu gubernialnego i polecił sądom sprawę rozpatrzyć ponownie. Niepodobna na tem miejscu podawać całego przebiegu tej niezmiernie skomplikowanej sprawy, przechodziła ona znowu przez kilkanaście lat następnych wszystkie niższe i wyższe instancye, aż wreszcie obecnie izba sądowa kijowska, rozpatrując sprawę poraz wtóry z rozporządzenia senatu, wydała ostateczny wyrok, którego mocą grunt sporny przechodzi w posiadanie popa Tyszkiewicza. Tak zakończył się prawie czterdzieści lat trwający proces o 240 morgów gruntu.

Rzecz drobna, bo cóż wobec obszarów państwa rosyjskiego może znaczyć 240 morgów — a jednak charakterystyczna, że Rosyanie nawet w tak drobnych sprawach wolą złamać sprawiedliwość, niż zrobić ustępstwo Polakom. Bo jasnem jest przecież, że skoro Chaim Tut nie miał prawa nabywać tego majątku, to i wszystkie akta, zrobione przez niego, dotyczące owego majątku, nie były prawne. Niezawodnie Izba kijowska wydałaby wyrok inny, gdyby nabywcą owego folwarku był jakiś katolik a nie pop prawosławny. Również Wysoccy nie byliby przegrali tego procesu, gdyby byli prawosławnymi.

Otóż ta drobiazgowość, małostkowość, to wieczne zawsze kierowanie się względami małemi, charakteryzuje całą walkę, jaką naród rosyjski prowadzi z nami — walkę, która pomimo, że już trwa od lat przeszło stu, do żadnego rezultatu nie doprowadziła. Gorzejby nam było o wiele, gdyby Rosya doczekała się kiedyś prawdziwego męża stanu, który umiałby się wznieść ponad niski poziom jurydyczny pomysłów biurokracyi rosyjskiej i wypowiedział nam wojnę w wielkim stylu, przez np. otworzenie nam wszelkich dróg do posad rządowych, do korzystania z nieprzebranych zasobów skarbu państwowego itp. Wtedy możnaby się było obawiać szybkiego stopienia się naszego społeczeństwa ze społeczeństwem rosyjskiem. Dzisiaj sam rząd rosyjski i wszystkie jego instytucye i organa gorliwie nad tem pracują, żeby w Polakach wytworzyć jak najsilniejszy polski patryotyzm.

Wiedeń, 12 stycznia.

(Młodoczeska rada wojenna. — Kampania Niemców przeciw Stremayerowskiemu rozporządzeniu.— Sprawa dwuletniej służby wojskowej).

(y.). Wczoraj zebrała się w Pradze rada wojenna młodoczechów, t. j. klub wykonawczy ich stronnictwa i debatowała nad sytuacyą. Wiemy już, że komitet ten uznał, że elaborat językowy dr. Koerbera, przedłożony komisyi ugodowej, nie nadaje się do przyjęcia i że klub młodoczeski przedłoży swój własny elaborat, nie wiadomo zaś nic pewnego o tem, jaką uchwałę powzięto co do dalszej taktyki posłów młodoczeskich w Radzie państwa, t. j. czy będą oni prowadzili obstrukcyę, czy też nie. Być może, że posłowie czescy zachowują odnośną uchwałę w tajemnicy i dopiero w Izbie przy pierwszem czytaniu przedłożeń, będących na porządku dziennym, odsłonią swe karty, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jeżeli młodoczescy posłowie postanowili prowadzić obstrukcyę, w takim razie rozpoczynająca się we czwartek nowa sesya parlamentarna nie potrwa nawet do końca stycznia. Przedłożenie bowiem o brukselskiej konwencyi cukrowej, znajdujące się na pierwszem miejscu porządku dziennego, musi być załatwione do końca stycznia i gdyby do tego czasu Rada państwa nie mogła ratyfikować konwencyi brukselskiej, wówczas musi nastąpić ratyfikacya jej w drodze pozaparlamentarnej, na podstawie paragrafu czternastego, co jednak może mieć miejsce tylko w takim razie, gdy parlament nie jest zebrany.

Być może zresztą, że w ciągu kilku pierwszych posiedzeń Rady państwa młodoczesi zachowają rezerwę, a tymczasem zechcą w konferencyi ugodowej poinformować się należycie o właściwych zamiarach stronnictw niemieckich w sprawie językowej. Dotychczasowe bowiem stanowisko Niemców w tej sprawie jest dwulicowe i usprawiedliwia w zupełności podejrzliwość Czechów. Z jednej strony bowiem oświadczają Niemcy gotowość poczynienia Czechom koncesyi w dziedzinie wewnętrznego języka urzędowego, z drugiej jednak strony pracują całkiem wyraźnie nad tem, aby w sprawie używania obu języków krajowych w służbie zewnętrznej odebrać Czechom niektóre z tych praw, jakie oni już posiadają. Nie darmo zrobił dr. Pacak zaraz na pierwszej konferencyi wstępnej zastrzeżenie, iż Czesi nie pozwolą na żadne takie uregulowanie kwestyi językowej, któreby naruszało na ich niekorzyść zasady, zawarte w rozporządzeniu Stremayerowskiem. — Rozporządzenie to, wydane w kwietniu 1880, postanawia między innemi, że na całym obszarze Królestwa czeskiego muszą czeskie dokumenty być wpisane w oryginalnym (a więc czeskim) tekście do publicznych ksiąg i rejestrów sądowych i że jeżeli świadek zeznaje w jakiejś sprawie po czesku, to te zeznania jego mają być po czesku wpisane do protokołu.

Owóż te postanowienia kłują dziś w oczy Niemców i chcieliby oni koniecznie uchylić je za cenę przyznania Czechom wewnętrznego czeskiego języka urzędowego w okręgach czysto czeskich. Ta chęć przebija całkiem wyraźnie zarówno z głosów prasy niemieckiej, jak i z wynurzeń niemieckich polityków. Między innemi dowodzą oni, że Stremayerowskie rozporządzenie już się przeżyło, że nikt nie wydaje rozporządzeń na wieki, a więc i Stremayer nie wydał swojego w tej myśli, aby ono w nieskończoność obowiązywało, że wreszcie zniesienie owych postanowień koniecznem jest z tego względu, iż Czechom służy Stremayerowskie rozporządzenie za pretekst do przemycania armii czeskich urzędników do rdzennie niemieckich miejscowości. Owóż jeżeli Niemcy naprawdę zechcą urzeczywistnić ten swój zamiar i znieść lub przerobić owo rozporządzenie Stremayerowskie, to zaiste nie ma co i myśleć o zgodzie i świadczyłoby to chyba o tem, że Niemcy wcale nie pragną zgody.

---

6)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

Rozważa dalej autor „obowiązek posłuszeństwa“, i stwierdza, że urzędnikowi, który odczuwa sprzeczność między rozkazem szefa a ustawą, przysługuje tylko tu i ówdzie trwożliwie dlań zastrzeżone prawo remonstracyi, czyli przedstawienia swych skrupułów co do legalności lub praktyczności otrzymanego rozkazu. Ale prawo to stało się illuzorycznem, zwłaszcza w wypadkach, gdzie np. jako strona spór wiodąca, staje państwo w swoim własnym majestacie, lub gdzie urzędnicy krępują się względami na rzekome cele państwowe (procesy hakatystyczne w Niemczech).

Wśród innych objawów biurokracyi, atakuje p. Olszewski ostro także manię uniformowania wszystkich, co tylko służą pod sztandarem państwa. Autor twierdzi, że system umundurowania urzędników może być dobrym tylko dla społeczeństw o bardzo prymitywnej kulturze, gdzie guzik świecący i odbijający egzotycznym krojem strój i nakrycie głowy identyfikuje się z władzą, gdzie zmysłowe wrażenie błyskotliwego ubioru ma skierowywać ludzi do uznania ważności ładu społecznego; ale w państwach europejskich jest taki system tylko antispołecznym wynalazkiem biurokracyi, mającym za cel wyodrębnienie urzędnika od reszty obywateli. A jestto jeszcze i ciężar dotkliwy nałożony na skromny budżet urzędników.

Omawiając wreszcie materyalne prawa urzędnika, krytykuje autor system płac stałych, pensyi wymierzanych za czas bez względu na intensywność i wydatność pracy. Zapewnienie spokojnego bytu i stałych dochodów, niezawisłych od natężenia pracy, należy się ludziom, którzy już w życiu złożyli dowody energii w walce o byt, ale ograniczanie ogromnej liczby młodych energicznych ludzi na skromne pobory urzędnicze i odjęcie im swobody zdobywania sobie owoców pracy w wolnem współzawodnictwie, musi prowadzić do ogólnego zdemoralizowania i rozleniwienia najwybitniejszych sił ludności. Z drugiej stronny powinnoby państwo dążyć do tego, by posiadać mało urzędników, ale dobrych i dobrze płatnych, tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Liczba urzędników rośnie z roku na rok, ale i materyał urzędniczy jest coraz lichszy. Państwa nowożytne, naśladując się wzajemnie, wprowadzają z każdym rokiem coraz to nowe komplikacye w systemie wymiaru praw prywatnych i w administracyi publicznej, a wskutek tego ciągle pomnażają liczbę swych funkcyonaryuszy, co pochłaniać musi olbrzymie sumy ze szkodą istotnych potrzeb rozwoju gospodarczego i społecznego. A przy każdej okazyi zmian w urządzeniach, nie stawia się nigdy zasady, że ta innowacya administracyjna powinna zmierzać do uproszczenia, do ujednostajnienia prawideł współżycia państwowego, lecz z góry wychodzi się z założenia, że będą potrzebni nowi urzędnicy, nowe przepisy organizacyjne, instrukcye, — no i nowe pensye, bez względu na to, czy wartość innowacyi dorównuje wysokości kosztów jej zorganizowania. Jest jakby jakaś gorączka w tworzeniu coraz to nowych urzędów, tak jakby miarą cywilizacyi danego państwa i jego mocarstwowej potęgi była grubość szematyzmu państwowego i suma wypłacanych pensyi. W ten sposób powstaje nowa hydra społeczna: militaryzm biurokratyczny, który swoim rosnącym z dnia na dzień ciężarem przygniatą ludzkość, nie ustępując pod tym względem militaryzmowi wojennemu.

IV.

Następny rozdział pt. „Biurokracya i życie prawne“ poświęcił autor rozpatrzeniu szkód, jakie wskutek biurokracyi społeczeństwo ponosi w swem życiu prawnem. Dzisiejsze ustawodawstwo, zdaniem autora, zostało zarażone także epidemią biurokratyzmu. Corocznie powstaje olbrzymia ilość nowych prawideł prawnych, których istnienie i wpływ kończy się na opublikowaniu ich w zbiorach ustawodawstwa i na zastosowaniu mechanicznem przez władze do danych wypadków. Społeczeństwo, a przynajmniej przeważna jego część stoi przed rosnącą z dnia na dzień księgą ustaw jak przed tajemniczym skarbem ksiąg sybilińskich, nie rozumiejąc jej i nie odczuwając chęci przyswojenia sobie jej tajemnic — dlatego, bo jak autor już pierwej zaznaczył, prawo tworzy się u nas poza istotnem życiem prawnem społeczeństwa. Stąd pochodzi ta powszechna nieznajomość prawa i ta obojętność dla urządzeń prawnych, których uczy dopiero bieda w chwili kolizyi z prawem i doświadczenie krzywdy, doznanej z powodu ignorancyi w tym kierunku. Tymczasem zaś urzędnicy czują, że posiadają wyłączny monopol na mądrość prawniczą i z jednej strony ulegają obłędowi wielkości, czując swą wyższość ponad ogółem obywateli, nie znających najprostszych zasad prawnych, z drugiej strony popadają z konieczności z roli bezstronnych wykonawców prawa w rolę nauczycieli i mentorów, zmuszonych poświęcać większą część swego czasu na rozwlekłe informacye i pouczanie stron.

Tu autor sięga do filozofii prawa i porusza pytania, jakie granice należałoby zakreślić państwu, jako czynnikowi kierującemu ruchem ustawodawczym w rozwoju i przetwarzaniu prawa, aby uniknąć przykrych starć i kolizyi z ludnością. Są uczeni, którzy twierdzą, że każde nowe prawo jest wdarciem się w prawa już istniejące, i nie może się przyjąć bez pewnej walki ze społeczeństwem, inni znów są zdania, że nowe prawo musi się zawsze liczyć ze zwyczajami wśród ludności i ugruntowanem na ich podstawie prawem zwyczajowem i dostosować się do nich o ile możności. Autor przychyla się do tej drugiej teoryi i na dowód, jak wielką rolę odgrywa zwyczaj, przytacza niezmiernie powolne przyzwyczajanie się ludności do nowych systemów miar, wag i waluty.

Do każdego przeobrażania istniejącego urządzenia prawnego powinno się przystępować jak do ciężkiej operacyi na osobie drogiej i cenionej, jak do walki dla wyższych ideałów, a więc z tem postanowieniem, aby o ile możności uniknąć starcia się prawa przeszłości, mającego już za sobą próbę ognia, z prawem pomyślanem, nowem, w teoryi może najlepiej skonstruowanem, ale niebezpiecznem, bo nieznanem w działaniu i w skutkach. Tymczasem czynniki, aplikujące nowe prawa społeczeństwu, pocieszają się tem, że choćby się eksperyment prawodawczy nie udał, „to nie wielkie nieszczęście, bo to się przecież da zmienić; coś się doda, coś się ujmie, drogą późniejszej noweli, resztę uzupełni się rozporządzeniami wykonawczemi, okólnikami, orzeczeniami w toku instancyi itp. i jakoś nowe prawo się utrze“. W tem właśnie leży niemoralność hiperprodukcyi prawodawczej i charakterystyczny rys dzisiejszego ustawodawstwa — zdaniem autora. Dla ilustracyi podaje autor historyę gwałtownych zmian prawa dzielenia gruntów w Galicyi, historyę galicyjskiej ustawy drogowej, a potem podnosi to, że biurokratyczna maszyna prawodawcza w Galicyi lubi dla wygody przeskakiwać przez prawo zasadnicze, ogólnie za złe uznane, i pochopnie bierze się do reform ustaw szczegółowych formalnego prawa. Dzieje się to dlatego, że prawo zasadnicze nie da się jednym zamachem zmienić przez wydanie noweli, regulaminu itp., prawo formalne zaś, jako mniej w organizm społeczny wsiąknięte, można dowolnie przykrawywać, łatać i zszywać i w ten sposób utrzymywać zgrabnie pozory, że najwyższa reprezentacya autonomiczna pracuje niezmordowanie nad uszczęśliwieniem kraju. Ilustracyą tych praktyk w Galicyi jest historya reformy administracyi gminnej i ustaw drogowych, budowniczych, ogniowych itp.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O możliwości zaprowadzenia w Austryi dwuletniej służby wojskowej mówi i pisze się wiele od pewnego czasu. Ostatnimi dniami zabrało w tej sprawie głos jedno z czasopism wojskowych *Oesterreichisch-militärische Zeitschrift* i zamieściło artykuł pewnego wyższego oficera, który jednak nazwiska swego nie wymienia. Artykuł ten sprawił wrażenie, gdyż powszechnie uważają go za inspirowany przez najwyższe władze wojskowe, za pewnego rodzaju pouczenie ludności, aby wiedziała, jaką wartość przywiązywać należy do haseł, rzucanych przez agitatorów. Łatwo jest bowiem rzucić hasło dwuletniej służby wojskowej, ale niechże ludność wie o tem, jakie ta zmiana pociągnie za sobą finansowe ciężary. Otóż autor tego artykułu przedewszystkiem stwierdza, że ministeryum wojny nie od dzisiaj studyuje kwestyę dwuletniej służby wojskowej i ostatecznie zgodziłoby się na nią, ale pod pewnymi warunkami. Pierwszym warunkiem zaś jest, aby stan prezencyjny armii na stopie pokojowej i po zaprowadzeniu dwuletniej służby pozostał „przynajmniej" ten sam, co dotychczas. Oznacza to powiększenie kontygentu rekrutów o połowę, skoro bowiem odpadliby żołnierze, służący trzeci rok pod karabinem, a stan armii musiałby pozostać ten sam, to oczywiście musianoby wybierać o 50% więcej rekruta, niż dotychczas. A zatem kontyngent samej Austryi bez Węgier musiałby być powiększony o 29.606 ludzi rocznie.

Dalszym warunkiem jest to, żeby liczba podoficerów, służących za osobnem wynagrodzeniem, czyli t. zw. premią, po skończeniu trzeciego roku służby została bardzo znacznie powiększona. Obecnie jest takich podoficerów około 14 tysięcy, po wprowadzeniu zaś służby dwuletniej powinno ich być, zdaniem autora, przynajmniej 20 tysięcy.

Kwestyą kosztów projektowanej reformy nie zajmuje się autor bliżej, a szkoda, bo to bardzo ważna kwestya. Minister Fejervary obliczył był, że zaprowadzenie dwuletniej służby wymagałoby jednorazowego wydatku 207 milionów koron, a nadto powiększenia stałych wydatków na wojsko o 110 milionów rocznie. Autor obecnego artykułu nie sądzi, aby to aż tyle kosztowało, w każdym jednak razie przyznaje, że koszta byłyby bardzo wielkie i dlatego radzi reprezentacyi ludów, aby kwestyę zaprowadzenia dwuletniej służby brała pod rozwagę tylko w związku z bardzo znacznem powiększeniem wydatków na wojsko. — Jeżeli bogata Francya nie może prawie udźwignąć finansowego ciężaru, jaki pociągnęło za sobą zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, i zewsząd tam słychać skargi i narzekania obywateli, opłacających podatki, to cóż dopiero stanie się w ubogiej Austryi, a jeszcze w uboższej Galicyi, jeżeli wskutek tego trzeba będzie podwoić lub potroić podatki gruntowy, domowo-klasowy i domowo-czynszowy.

Niechże więc przedtem, zanim ludność zacznie chwytać haseł rozsiewanych przez niecnych agitatorów, zastanowi się dobrze nad następstwami, jakie wykonanie tych haseł pociągnie za sobą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 stycznia.

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej rozpoczęło się uchwaleniem wniosku p. J. Ihnatowicza, żeby wziąć gremialny udział w 40-letniej rocznicy powstania styczniowego, przeznaczyć na ten cel 2000 koron i wydelegować czterech członków Rady do komitetu obywatelskiego, zajmującego się urządzeniem uroczystości. Delegatami Rady do owego komitetu wybrano pp. Dziwińskiego, Platowskiego, Rietla i Rawskiego. Podczas dyskusyi nad tym wnioskiem podniósł dr. Lisiewicz myśl, że należałoby stworzyć schronisko dla bezdomnych inwalidów tego powstania.

Z kolei uchwalono na wniosek dra Rogoszkowskiego wezwać radę szkolną okręgową, aby postarała się u rządu o przyznanie szkole Wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi tytułu i praw liceum żeńskiego. Uchwalono też drugi wniosek tego samego radnego, żeby Rada miejska udała się do ministerstwa oświaty i rolnictwa z żądaniem otwarcia we Lwowie na Politechnice osobnego wydziału górniczo-hutniczego, na wzór szkoły w Leoben, a na wniosek dra Głąbińskiego postanowiono wysłać jeszcze trzecią petycyę w tej sprawie do Rady państwa.

Potem przystąpiła Rada do porządku dziennego t. j. do dalszego ciągu dyskusyi nad regulaminem.

Po dyskusyi nad § 29, który mówi o protokole posiedzeń Rady miejskiej, odrzucono poprawkę r. Blumenfelde, by protokół ten rozsyłano radnym po posiedzeniu wraz z zaproszeniami na następne posiedzenie. Uchwalono też wniosek p. Riedla, żeby wydawać dziennik posiedzeń gminy, zawierający stenograficzne sprawozdania posiedzeń Rady.

Żywa dyskusya wywiązała się nad § 30 nowego regulaminu. Paragraf ten postanawia, że interpelacya ma być na kwadrans przynajmniej przed rozpoczęciem posiedzenia zgłoszona ustnie lub piśmiennie, w przeciwnym bowiem razie może ją prezydent dopuścić dopiero na następnem posiedzeniu. Przeciw temu zaprotestował r. Dzieślewski, wywodząc, że paragraf powyższy jest zamachem na dotychczasowe prawa radnych. W tym samym duchu tylko namiętniej, mówił dr. Lisiewicz. Dziwił się on referentowi dr. Roszkowskiemu, że jako wytrawny parlamentarzysta mógł ułożyć taki paragraf, tem bardziej, że dawny regulamin był pod względem interpelacyi liberalniejszym, a uchwalono go wtedy, kiedy w Sejmie nie wahano się postawić wniosku o usamodzielnienie Galicyi. W końcu wniósł dr. Lisiewicz, aby wnoszenie interpelacyi odbywało się tak, jak dotąd.

W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp. Hudec, dr. Lilien, Markiewicz i Jonasz, poczem uchwalono pozostawić paragraf, dotyczący interpelacyi, w dawnem brzmieniu, to znaczy, nie przyjąć zaproponowanych ograniczeń co do terminu zgłaszania interpelacyi.

Dyskutowano potem nad dalszymi paragrafami regulaminu, dotyczącymi odpowiedzi na interpelacye. W § 31 uchwalono poprawkę, która zabrania przewodniczącemu odmówić odpowiedzi na interpelacyę. Ustęp ten brzmi: „Interpelujący może po otrzymanej odpowiedzi prezydenta uczynić wniosek, aby nad odpowiedzią otwartą została dyskusya, a Rada uchwala o tem bez rozprawy". Uchwała ta jest rozszerzeniem praw radnych, gdyż w dawnym regulaminie dyskusya nad odpowiedzią nie była dopuszczalną.

Na tem posiedzenie Rady zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów 13 stycznia.

(Szulerka we Lwowie).

Wczorajsza rozprawa popołudniowa rozpoczęła się dość ożywionym epizodem z dziedziny rzeczoznawstwa pisma. Mianowicie sędzia wyjął z aktów doniesienie do policyi, skierowane przeciw szulerom, a podpisane nazwiskiem „Szaszkiewicz", a ponieważ oskarżony tego nazwiska wyparł się, jakoby on to doniesienie napisał, wręczył je sędzia zaprzysiężonemu rzeczoznawcy pisma p. Nowickiemu do zbadania. Gdyby się okazało, że pismo doniesienia jest istotnie pismem osk. Szaszkiewicza, wówczas i wiarogodność owego doniesienia byłaby większą. Otóż po godzinie studyów nad przedłożonym mu listem p. Nowicki oświadczył, że na podstawie porównania pisma w liście z innemi próbkami pisma Szaszkiewicza, przyszedł do przekonania, że list ten pisał istotnie sam Szaszkiewicz. Z grona oskarżonych rozległy się przygłuszone wykrzykniki: „kapuś! kapuś! (denuncyant)". Osk. Szaszkiewicz, zrazu jeszcze raz wypierał się autorstwa doniesienia i prosił o wezwanie innego rzeczoznawcy, lecz gdy sędzia odmówił prośbie, powiedział wzburzony:

Przyznaję tylko, że ten list dyktowałem, ale pisał go kto inny. Mam na to świadków. List nadałem na pocztę sam. Skoncypowałem zaś list z polecenia nadkomisarza policyi, p. Krainera, który mi zapewnił bezkarność, jeżeli to uczynię.

To oświadczenie Szaszkiewicza miało widocznie na celu upokorzenie rzeczoznawcy. Obrońcy, sędzia, prokurator zaczęli sami porównywać pisma i dyskutować nad niemi.

W końcu jednak prokurator stanął na stanowisku, że dla sprawy jest obojętną rzeczą to, czy Szaszkiewicz pisał list własnoręcznie, czy nie, skoro on sam przyznał, że treść listu od niego pochodzi.

Obrońca dr. Tenner. Panie Szaszkiewicz, a czy treść tego doniesienia była zgodna z prawdą?

Osk. Szaszkiewicz. Byłem wówczas chory na głowę i nie wiedziałem, co robiłem. Że cierpię bóle głowy i nerwów, to mogą poświadczyć lekarze, którzy mnie leczyli, a z powodu mej nerwowości spensyonowano mnie na kolei. Nabawiłem się tej choroby w czasie służby przy rozbiciu się pociągów.

Przyznał potem Szaszkiewicz, że list do policyi pisała jego żona. Rzeczywiście, już przedtem obrońcy, przypatrując się pismu w liście, zauważyli, że ma ono charakter kobiecy. W ten sposób ostatecznie Szaszkiewicz w oczach kolegów szulerki został denuncyantem, ale rzeczoznawstwo pisma okazało się umiejętnością nie bardzo wiarogodną.

Stawiano jeszcze różne wnioski, między innemi jeden z obrońców prosił o zawezwanie psychiatry, w celu wydania orzeczenia o stanie poczytalności umysłowej osk. Machniewskiego. Usłyszawszy to, osk. Szaszkiewicz prosił, aby przy tej sposobności zbadać i jego stan umysłowy. Sędzia odmówił wszystkim wnioskom.

W końcu przesłuchano jeszcze dodatkowo głównego świadka Rissa, byłego płatniczego w kawiarni Metropol. Zeznał on między innemi, że p. Janowicz rozliczał się z nim nie codziennie, ale co tydzień, a to w tym celu, aby kelner miał więcej pieniędzy do rozpożyczania grającym gościom.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos zastępca prokuratoryi p. Stefanowicz, kładąc w uzasadnieniu oskarżenia nacisk na stronę etyczną i społeczną hazardu. Wszystkich oskarżonych podzielił prokurator na trzy kategorye: takich, którzy uprawiają hazard zawodowo, takich, którzy padają jego ofiarą, wreszcie kawiarzy, którzy zezwalają u siebie na grę hazardową. Mowę swą zakończył prokurator wnioskiem o ukaranie wszystkich oskarżonych. Potem przemawiali obrońcy: drowie Tenner, Kroch, Scheib, Rabner, Chiger, Mayer, Hausman, Sommerstein, Korytko, Zając i Ostaszewski, wreszcie kilku oskarżonych, którzy sami siebie bronili, między nimi Szaszkiewicz. Najostrzejszą była mowa dr. Ostaszewskiego, który atakował rząd za to, że występując przeciw hazardowi wśród obywateli, sam szerzy hazard w formie loteryi.

Wyrok zapadł o godzinie 9-ej wieczorem. Skazani zostali: Moryc Posament na 1.750 koron grzywny, Szymon Lipschütz, Maks Lubinger, Munio Reiss, Krzysztof Janowicz, Salomon Reich i Józef Schechter, każdy na 1.600 koron; Bronisław Machniewski, Włodzimierz Szaszkiewicz, Henryk Silberfeld i Dawid Kessler po 600 koron, a w końcu dr. Jan Gołąb na 400 koron grzywny. Na wypadek nieściągalności tej grzywny od oskarżonych zamienioną im będzie ona na areszt w stosunku 1 dzień za każdych 10 koron grzywny. — Z grzywn, ściągniętych od skazanych w gotówce, otrzyma w myśl ustawy część trzecią jako premium donosicielskie redakcya *Kuryera lwowskiego*, która tę kwotę przeznaczyła na schronisko Brata Alberta.

Mały fejleton.

Przybywam na karnawał...

(Notatka historyczno-karnawałowa.)

Działo się to właśnie rok temu. W dzisiejszych czasach bardzo rozwiniętych studyów historycznych nie powinne się to nikomu wydać nieprzyzwoitem, że poruszam temat tak daleki od aktualności.

Siedziałem w swoim gabinecie pogrążony w czytaniu 40go tomu powieści Gąsiorowskiego, gdy mocne szarpnięcie dzwonka dało mi do zrozumienia, że przybywa gość o temperamencie hiszpańskim.

— Doskonale — pomyślałem sobie — lubię ludzi gorących. Ci najlepiej pasują do mego usposobienia.

Wszedł Ludwik, stary przyjaciel z prowincyi. Miał na sobie paltot zimowy, na paltocie futro, a na futrze burkę. Nogi jego obute były w przyzwoitych rozmiarów buty wojłokowe, na których — najwidoczniej już gwoli zadowolenia wymagań elegancyi — spoczywały kalosze, pokryte grubą warstwą błota, z czego można było poznać, że Ludwik chodził już po ulicach lwowskich.

Obrzuciłem Ludwika spojrzeniem i uspokoiłem się. Widocznie nie przeziębił się w drodze, o co wogóle zresztą nie trudno ludziom o małej rozwadze a dużem zaufaniu w swe zdrowie.

Ludwik rzekł:

— Będę u ciebie mieszkał, kochany Bolku. Nie obawiaj się, niedługo, najwyżej 6 tygodni. Przybywam na karnawał, bo będę się żenił.

— Tylko sześć tygodni — zawołałem. — Ależ, mój drogi, możesz nawet siedm. Marzyłem o twoim przyjeździe.

— Nie, na sześć, ani na jeden więcej — odparł z naciskiem. — Przedewszystkiem nie chcę ci przeszkadzać, bo wiem, jak jesteście zajęci, zapracowani i jak wam jest potrzebny spokój w domu.

To mówiąc, Ludwik — ciągle jeszcze w kaloszach — począł rozkładać swoje ubranie po moim gabinecie. Burkę ulokował na szafie bibliotecznej, futro rzucił na łóżko, a buty wojłokowe na okno. Kalosze, najcenniejszy szczegół garderoby Ludwika, spoczęły na mojem krześle.

Byłem serdecznie ucieszony taką swobodą starego przyjaciela. Uścisnąłem go namiętnie, pytając:

— Więc przybywasz się żenić? Bardzo dobrze czynisz. Niema, jak stan kawalerski, ale po nim powinien następować zawsze stan małżeński. Albowiem tylko w małżeństwie rozwijają się te cnoty, które...

— Tere-fere — przerwał Ludwik — już to znam wszystko. Chcę się żenić, bo się chcę żenić. Nie myślę o żadnych cnotach. A przyjechałem do Lwowa, bo tylko tutaj można sobie wybrać żonę według gustu. Chwała Bogu, jest ich tutaj dosyć.

— O! — krzyknąłem — jest wybór, bardzo ładny asortyment. Możesz wybierać, jak w sklepie norymberskim. Blondynki z czarnemi oczami i brunetki z niebieskiemi, blondynko-brunetki, wysokie, niskie i średnie, szczupłe, chude i bardzo tęgie (są po 300 funtów i po 40, jak ciebie kocham), dekadentki i emancypantki, filisterki i bigotki, słowem na każdy smak i na każdy temperament. Ty, Ludwiku, zasługujesz na...

— Na szczupłą szatynkę — przerwał Ludwik — właśnie tak samo myślałem. Takiej też będę szukał...

Minęło kilka dni. W ciągu tego krótkiego dla filozofa, ale dla mnie poważnego przeciągu czasu, charakter mego mieszkania zmienił się całkowicie. Surowy gabinet publicysty przeobraził się pod czarodziejską ręką Ludwika w skład białych krawatów, pomady węgierskiej do wąsów i terpentyny do wywabiania stearyny z fraka. Gdy patrzyłem na to, stawały mi się zrozumiałemi napomknienia historyków o żywym temperamencie Atylli. Ponieważ miałem wzbroniony wstęp do swej sypialni, zajętej przez Ludwika, przeto urządziłem sobie nocleg w przedpokoju. Biurko moje przekształcone zostało w jednej połowie na toaletę, w drugiej na skład bielizny. Stwierdziłem to z uczuciem ulgi, albowiem taka okoliczność uwalnia najsolidniejszego człowieka od męczącej pracy obywatelskiej i zarobkowej.

Pewnego pięknego poranka, zaledwie zdążyłem usnąć, uczułem silne targnięcie moim nosem. To Ludwik w ten sposób składał mi dowody swej życzliwej pamięci.

— Eureka! — krzyknął mi nad głową — znalazłem swoją szatynkę. Boska, nieporównana, czarująca! Żenię się, do stu dyabłów! Powiadam ci, nic równego wymarzyć sobie niepodobna. Szczupła, a jednocześnie pełna, wesoła z głosem smutnym, żywa z odcieniem powagi, wykształcona bez chęci imponowania, a przytem podobałem się jej najwyraźniej, co także nie jest do pogardzenia.

— Naturalnie, nie jest do pogardzenia — odparłem. — Nic to nie szkodzi, jeżeli mąż podoba się żonie. Żeń się więc, kochany Ludwiku, i to jak najrychlej. Z twoim temperamentem wszystko można załatwiać szybko.

Rzekłem, poczem niezwłocznie zacząłem się ubierać, ponieważ o godzinie 9ej rano karnawał pozwala spać tylko gościom z prowincyi.

Historya powyższa powtórzyła się w następnych tygodniach wielokrotnie, zawsze zresztą około 7—8ej rano. Raz Ludwik był zachwycony blondynką o powiewnem spojrzeniu, drugi raz brunetką o małych nóżkach, kiedyindziej nie mógł nawet scharakteryzować postaci, która go w entuzyazm wprowadzała. Wszystkie te uczucia wylewał na moich piersiach z podziwu godną szczerością, a zarazem z gwałtownością, nieznaną zwyrodniałym mieszkańcom Lwowa. Byłem rozczulony, mówiłem:

— Może jednak przesadzasz, Ludwisiu? Może to tylko podniecenie karnawałowe wprowadza cię w nastrój kochliwości, która zresztą pierzchnie w jasnem świetle rozważnych dni wielkopostnych? Czyż podobna, żeby serce twoje, znane w całym powiecie z solidności, latało teraz, jak fryga, albo jak chorągiewka na dachu? Godneż to męża, noszącego jedno z pierwszych w powiecie nazwisk? Czy to wreszcie — ośmielę się rzec — przyzwoicie, że latasz tak bez upamiętania z balu na bal, jakby ci płacono za to?

— Przestań! — odparł Ludwik surowo. — Profanujesz święte uczucia miłości. Kocham i jestem kochany. Deklaruję się, oświadczam, zaręczam się i żenię. Basta! Ani słowa więcej, bo nie znasz się na tej tajemniczej potędze, która nas ogarnia płomieniem wobec kobiety.

Zawstydziłem się. Zrozumiałem, że nigdy nie dosięgnę wyżyn poetycznej wrażliwości przyjaciela. Uścisnąłem mu dłoń, szepcąc:

— Nie obawiaj się. Rozumiem cię. Jesteś lepszy odemnie. Swoją drogą, czy nie sądzisz, Ludwisiu, że twój system „starania się" jest nieco za gwałtowny? Czy podobna wogóle poznać, a następnie „zakochać się" w pannie na takim jarmarku? Bal, piękna to rzecz, jakim sposobem jednak można na nim ubijać interesy prywatne, choćby tak szczytne, jak matrymonialne? Wyobraź sobie, drogi przyjacielu, że pragniesz poznać pogląd smukłej brunetki na współczesną sztukę plastyczną, albo kulinarną. Rozpoczynacie, pierwsze lody łamiecie, zaczynacie się rozgrzewać, a tu *rrrond* albo *chaîne des cavaliers* i wszystko skończone. Powracasz potem do panny, a przy niej siedzi właśnie jej *vis-à-vis* i bada jej punkt patrzenia na sztukę ślizgania się. Cóż zostanie z waszej rozmowy? A wreszcie widzę, że żadne uczucie nie zagnieździ się porządnie w sercu twojem przy takim rozgardyaszu. Mój Boże, miłość, to taka roślina, co strzela w górę i okrywa się kwieciem właśnie w ciszy, w ustroniu, zdala od odmętu spraw i kombinacyi życiowych. Dlatego, na mój rozum, daj pokój, Ludwiniu, Lwowowi i powracaj na prowincyę. Tam w dworkach szlacheckich lub w małych nawet mieścinach odnajdziesz serduszka tkliwe i spojrzenia czułe. Tam ciebie znają, tam twój bujny temperament oceniony zostanie właściwie. Wierzaj mi, że ci radzę szczerze. Wyjazd twój opłakiwać będę rzewnie, boś wprowadził do mego domu nowe żywioły życia, ale przyjaźń moja jest wyższa po nad względy egoistyczne. Zabieraj swą węgierską pomadę i żegnaj.

Dopiero po kilku dniach przemowa powyższa miała sprowadzić swój skutek. Ludwik powrócił tego dnia nieco wcześniej do domu. Zapakował węgierską pomadę, ubrał się, jak do podróży, i rzekł:

— Miałeś słuszność, uznaję to i wyjeżdżam. Opuszczam niewdzięczne miasto, w którem znalazłem za dużo pięknych kobiet. Wskutek tego stało się, że omało nie oszaleję: ja kocham się w 15 pannach. Nigdy nie wiem, która jest najlepsza i najczarowniejsza. Wszystkie moje teorye o miłości wzięły w łeb: nie jeden, a 15 typów piękności jest w moim guście. W duszy mojej uczynił się chaos nieprawdopodobny: wiruje w nim kłąb barw ciemnych i jasnych, głosów matowych i metalicznych, spojrzeń powłóczystych i śmiałych. Nie, to za mocne nawet na mnie. Strącam pył z waszego bruku. Żegnam cię.

Wyjechał, a ja niezwłocznie udałem się do doktora na kuracyę. Karnawał, zbyt hucznie spędzony przez Ludwika, wyssał ze mnie 100 funtów żywej wagi.

* * *

Kilka dni temu siedziałem w swoim gabinecie, pogrążony w czytaniu trzynastego metra sprostowania profesora Głąbińskiego, gdy mocne szarpnięcie dzwonka zapowiedziało niezwykłego gościa.

Ujrzałem we drzwiach jakąś postać w paltocie zimowym, futrze i burce.

— Przybywam na karnawał — rzekła postać i wkroczyła w butach wojłokowych i kaloszach do mego gabinetu.

Zemdlałem.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Arcybiskup Teodorowicz w Czerniowcach. Z Czerniowiec piszą: Ks. arcybiskup Teodorowicz przybył tu w piątek, o godzinie w pół do drugiej po południu. Jakkolwiek na życzenie ks. Arcybiskupa nie odbyło się oficyalne przyjęcie, jednakże mimo to witano go bardzo uroczyście, gdyż tutejsi katolicy bez różnicy obrządku nie opuścili sposobności okazania czci Arcypasterzowi przez tłumną swą obecność.

Na dworzec kolejowy przybyli między innymi: marszałek kraju p. Lupul, prezydent br. Simonowicz, ks. kanonik Kasprowicz i posłowie sejmowi i do Rady państwa. Na peronie powitał ks. arcybiskupa p. Lupul imieniem kraju i przeprowadził go do poczekalni I. klasy. Tam powitał arcypasterza ks. kanonik Kasprowicz, a następnie imieniem parafian poseł na sejm p. Krzysztof Abrahamowicz, imieniem zaś Towarzystw polskich, wiceprezes „Czytelni polskiej" p. Władysław Sołtyński. Ks arcybiskup w pięknem, pełnem głębokich myśli przemówieniu, podziękował za przyjęcie. Następnie ruszył długi korowód pojazdów do miasta, przy odgłosie dzwonów świątyń katolickich. Korowód zatrzymał się przed łacińskim kościołem parafialnym. Tutaj X. arcybiskupa przyjął ks. infułat Schmid na czele procesyi i wprowadził do świątyni. Po udzieleniu błogosławieństwa pojechał X. arcybiskup do kościoła ormiańskiego. Naprzeciw X. arcybiskupa wyruszyła procesya i przy odgłosie dzwonów ks. kanonik Kasprowicz wprowadził go do kościoła, gdzie chór odśpiewał „*Ecce Sacerdos*". Po odprawieniu modlitw przy ołtarzu, X. arcybiskup przemówił do rzeszy zgromadzonej w kościele i udzieliwszy błogosławieństwa, odjechał do domu p. prezydenta Simonowicza, gdzie na czas pobytu tutaj zamieszkał.

Zmiana własności. Pan Henryk Potworowski, właściciel dóbr Radcza, nabył na własność dobra Sapahów, w powiecie stanisławowskim od p. Feliksa Weisglasa.

Echa rozruchów lwowskich. Najwyższy trybunał w Wiedniu zajmował się wczoraj jednym z licznych procesów, które wynikły z rozruchów robotniczych we Lwowie w lecie zr., mianowicie sprawą murarza Słotwińskiego, który podczas zaburzeń ujął się za kobietą, trąconą przez żołnierza, i za to został skazany na 4 miesiące aresztu. Obrońca jego dr. Rosner zgłosił zażalenie nieważności i podał jako powód, że sąd odrzucił wniosek jego o przesłuchanie 15 świadków, przeważnie ze świata dziennikarskiego i kupieckiego, w motywach zaś sąd podniósł, że niewiadomo, czy owi świadkowie są ludźmi o dostatecznej inteligencyi, aby ich zeznania mogły mieć równą wartość z zeznaniami żołnierzy i policyantów i czy ludzie ci uznają potrzebę porządku publicznego. Na wniosek jeneralnego prokuratora Girtlera v. Kleeborn, Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok, oświadczając, że już z 50 poprzednio przeprowadzonych procesów sąd mógł sobie wyrobić właściwe zdanie o stanie rzeczy. Mimo to Najwyższy trybunał wyraził głębokie ubolewanie, że sąd pierwszej instancyi w tak niewłaściwy sposób motywował swój wyrok.

Druga Reduta w sali Filharmonii, odbędzie się w sobotę, dnia 17. stycznia. Wobec tego, że na ostatniej reducie osoby znajdujące się w amfiteatrze, nie mogły ani widzieć, ani słyszeć wykonywanego programu, wszystkie produkcye odbywać się będą w środku sali. Między innemi niespodziankami, we wszystkich lożach zaprowadzone będą „wędki", — dalej odegraną zostanie operetka, którą dyrygować będą po kolei do złudzenia podobni nasi kompozytorowie. Oprócz tego wystąpi dwunastu trubadurów i dwóch klownów Chińczyków. Komitet redutowy zaangażował znanego artystę p. Solnickiego do dyrygowania tańcami. O godzinie 1-ej odtańczony zostanie wspaniały kotylion zwierzęco-ludzki, o godz. 2-ej kadryl, do którego sprawione zostały niezmiernie zabawne przybory i kostyumy, jak 12 murzynów. 12 indyan i t. d. Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra 30 p. p. pod kierownictwem sympatycznego kapelmistrza Rolla.

Szykany. Właściciel budującego się w Warszawie przy ulicy Kruczej l. 44 domu, p. Kowalski, kazał wstawić w nisze frontowe, na 4 piętrze, popiersia Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego, Pola, Fredry, Sienkiewicza, Matejki, Siemiradzkiego, Chopina, Moniuszki i innych. Komisarz cyrkułu IX zaskarżył p. Kowalskiego przed sąd pokoju. Budowniczy, również oskarżony, tłómaczył się, że nie widział nic zdrożnego w umieszczeniu popiersi, które bez przeszkód ze strony władz są w handlu ulicznym. Sędzia pokoju wydał wyrok uwalniający, lecz sąd drugiej instancyi zasądził p. Kowalskiego na karę pieniężną lub areszt. Nadto p. Kowalski, jeśli władze nie dozwolą na pozostawienie posążków, ma je usunąć. W przeciwnym razie dokona tego policya na koszt skazanego. Donoszą o tem pisma warszawskie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę, dnia 14. b. m. Prof. Uniw. Dr. Bronisław Radziszewski: Z chemii metali (z doświadczeniami). Długosza 6. Początek o godz. 7.

Polowanie, które odbyło się dnia 2. i 3 b. m. w dobrach Kazimierza hr. Badeniego w Nowosiółkach (w powiecie rudeckim) uwieńczone zostało niezwykłym sukcesem, albowiem na przestrzeni 900 morgów, na jakiej wówczas polowano, zabito: w sześć strzelb 70 zajęcy, 32 rogacze, 5 lisów i 7 dzików. W polowaniu wzięli udział p. Marszałek Potocki, p. Zdzisław Skrzyński, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Stanisław Stadnicki i p. Stanisław Niezabitowski.

Niesnaski małżeńskie hrabiny Lonyay. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że hr. Elemer Lonyay, mąż byłej arcyksiężnej Stefanii, wdowy po śp. arcyksięciu Rudolfie, opuścił ją i już do niej nie wróci. Powodem tego kroku miały być dość długo już trwające niesnaski między małżonkami, wypływające z ciągłych kłopotów finansowych hrabiny Lonyay. Przed powtórnem jej zamążpójściem Cesarz austryacki darował jej 2 miliony i zapewnił jej apanaże w kwocie 50.000 koron rocznie, nadto hrabia Lonyay ma kilkadziesiąt tysięcy kor. dochodu ze swych dóbr, ale to nie wystarczało hrabinie, która w czasie, kiedy była następczynią tronu, przyzwyczaiła się do życia bardzo kosztownego i nigdy nie liczyła się z pieniędzmi. Aby wybrnąć z tych kłopotów, dwukrotnie jeździła hrabina Lonyay do córki swej w Pradze, księżnej Windischgraetz i starała się o to, aby uzyskać ponownie od Cesarza Franciszka Józefa jakiś znaczny zasiłek pieniężny. Ale Cesarz miał oświadczyć, że hrabina Lonyay ma dość wielkie dochody, i że powinny jej one wystarczyć.

Podczas ostatniego pobytu hr. Lonyayów w Wiedniu miało przyjść do gwałtownych scen, hrabina chciała skłonić małżonka swego do sprzedania dóbr swych, ale on na to nie przystał. Obecnie dzienniki wiedeńskie donoszą, że hr. Lonyay pojechał na Rivierę jeszcze w grudniu i stamtąd pisał do swej żony, że już do niej nie powróci.

Niektóre pisma zaprzeczają tym doniesieniom, twierdząc, że hrabstwo Lonyay oboje udali się na Riwierę.

Z teatru. We czwartek i w sobotę daną będzie prześliczna opera Webera „Wolny strzelec" z nową i wielką wystawą. W partyi Maksa wystąpi gościnnie po raz trzeci p. Męciński, a w partyi Agaty odbędzie się debiut pani Maryi Gembarzewskiej, uczennicy wiedeńskiego profesora Rössa. Ponieważ na przedstawienie „Wolnego strzelca" wielki jest popyt na miejsca, zwłaszcza na droższe, przeto od jutra, t. j. od środy począwszy, kasa teatralna na obydwa powyższe przedstawienia sprzedaje bilety.

Zaprzeczenie tendencyjnym fałszom. Z Kaczanówki, w Skałackiem, piszą nam: Na korespondencyę z Tarnopola, umieszczoną w *Słowie polskiem* w nrze 7-mym z dnia 5-go stycznia 1903 r., widzimy się spowodowanymi sprostować fakt przedstawiony mylnie, albowiem p. inspektor szkolny Niedźwiedzki podczas bytności w Kaczanówce radził miejscowemu nauczycielowi Józefowi Osowskiemu, iż do mającego się zawiązać Koła szkoły ludowej w Kaczanówce należeć powinien tylko w tym wypadku, gdyby miejscowy proboszcz łaciński do Towarzystwa tego należał, w przeciwnym zaś razie ma się trzymać w rezerwie, albowiem w miejscowości tej i tak lud wobec księdza częstokroć niewłaściwie występuje i że on, jako nauczyciel, nie powinien w żadnym wypadku działać przeciw księdzu i przewodniczącemu rady szkolnej miejscowej, ani łączyć się z Towarzystwem, do którego księdza nie zapraszają. Wyraził przytem zapatrywanie, że lud polski kształcić i prowadzić narodowo bez wpływu i współdziałania miejscowego duszpasterza byłoby zupełnie wadliwe i na obecne czasy a szczególnie w Kaczanówce, nawet zgubne.

Tu musimy z całą stanowczością zaprotestować przeciw słowom korespondenta, jakoby p. Inspektor Niedźwiecki paraliżował w Kaczanówce działanie koła T. Sz. L., gdyż ile nam wiadomo p. Inspektor Niedźwiecki chętnie widzi, a nawet zachęca nauczycielstwo do łączenia się z ludem w czytelniach, kołach rolniczych i t. p. a sam również pod tym względem daje najlepszy przykład.

W końcu zaznaczamy, że o wiele lepiej byłby się wywiązał ze swej misyi p. Zamorski z Tarnopola, gdyby w chwili zawiązania Koła szkoły ludowej w Kaczanówce był zaprosił miejscowego księdza na otwarcie, a że tego nie uczynił, to tem więcej nas uderza korespondencya, skierowana całkiem niesłusznie tak ostro ku osobie p. Inspektora Niedźwieckiego, którego wartość narodową oceniają tu szerokie warstwy ludu polskiego.

Ludwik Skorecki, dyrektor szkoły w Kaczanówce;
Józef Osowski, starszy nauczyciel szkoły ludowej w Kaczanówce.

Konkurs. Wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania trzech posagów po 571 K. z fundacyi posagowej ś. p. Maksymiliana i Franciszka Xawerego Siemianowskich dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Podania do 28 lutego b. r.

Ślub cywilny. W magistracie krakowskim, wobec wiceprezydenta dra Staniszewskiego, jako zastępcy prezydenta miasta, pełniącego obowiązki naczelnika miejscowej władzy politycznej, odbył się w sobotę w południe ślub dra Władysława Gumplowicza, syna profesora dra Ludwika Gumplowicza w Gracu, z panią Cecylią Baumritterową z Warszawy. Ślub odbył się w obecności dwóch świadków.

Panna Fryderyka Lubinger, Warszawianka, posiadająca już tytuł doktora medycyny uniwersytetu zurychskiego, zdała w Wiedniu egzamina i otrzymała także tytuł austryacki, a to w celu osiedlenia się na praktykę we Lwowie.

Ślub. W sobotę dnia 10 stycznia odbył się w Krakowie, w kościele św. Krzyża ślub p. Jana Pobóg Lenartowicza, syna śp. dra Jana Lenartowicza, dyrektora szkoły realnej w Krakowie, i Bronisławy z Rydlów, z p. Janiną Ogińską-Kontrymowicz, córką Bohdana i Filipiny z Prażmowskich, a wnuczką znanego powieściopisarza.

Z Borysławia donoszą, że pożar został już zupełnie ugaszony, ale mieszkańcy żyją w ciągłej trwodze, że ogień wybuchnie na nowo. Krążą też tam coraz częstsze pogłoski, że ostatni pożar powstał wskutek podpalenia i że na tak straszliwy pomysł wpadli sami robotnicy, aby w ten sposób uzyskać robotę przy odbudowaniu zniszczonych szybów.

Z Wiednia piszą: Dzienniki tutejsze poruszają dość ciekawą kwestyę pedagogiczną. Oto, co rok zdarza się, że kilku młodszych uczniów szkół średnich, otrzymawszy złą cenzurę kwartalną akurat w przeddzień Bożego Narodzenia, święta radości dziecięcej, choinki i prezentów, tak się tem przejmuje, tak się boi gniewu rodziców i kary zamiast przyjemności, że uciekają z domu, albo nie wracają wcale do domu, tylko idą się gdzieś błąkać. W tym roku znów zniknęło z tego powodu sześciu chłopców w samym Wiedniu i dotąd ich nie znaleziono. Poruszono tedy myśl, aby koniec drugiego kwartału i wystawianie cenzur przesunąć koniecznie na inną chwilę.

Niszczenie zabytków. W Rzymie wielkie wzburzenie wywołał zamieszczony w *Popolo Ro-*

mano artykuł sławnego profesora Occiego o zniszczeniu starych zabytków w museum narodowem w Neapolu. W muzeum narodowem w Neapolu znajdują się cenne zbiory, jakich nie posiada żadne inne muzeum w Europie. Szczególniej posiada ono bogate zbiory wykopalisk pompejańskich. W tych dniach miano w muzeum tem przenieść z dołu na I piętro 26 drogocennych, starożytnych waz etruskich i jońskich. Robotnicy, pracujący zupełnie bez dozoru któregokolwiekbądź z urzędników muzeum, pokładli wazy jedną na drugą do skrzyni i obwiązali ją sznurem, aby wywindować na górę. Sznur urwał się, skrzynia upadła, a wszystkie wazy pobiły się na drobne czerepy. W całych Włoszech panuje wskutek tego wielkie oburzenie.

Nekrologia. Donieśliśmy wczoraj, że we Florencyi zmarła dnia 7. b. m. Henryka z hr. Dzieduszyckich Cappelli. Była ona córką ś. p. Henryka hr. Dzieduszyckiego i Teodozyi z hr. Mielżyńskich. Urodziła się koło roku 1830. Ojciec jej, jako właściciel Tłumacza z przyległościami, był jednym z pierwszych, który gorliwie pracował nad podniesieniem przemysłu w kraju i założył cukrownię w Tłumaczu około r. 1840. Po jego śmierci przeniosła się małżonka jego, wraz z synem Michałem i trzema córkami do Florencyi, gdzie nabyła pałac Borghese przy via Pandolfini (gdzie dziś Casino Nobile). Gorąca patryotka dzieci swe wychowywała po polsku. Wiernym, dozgonnym przyjacielem tej rodziny był Teofil Lenartowicz. Mąż ś. p. Henryki Cappelli doskonale mówił po polsku, urodził się bowiem na Litwie i matkę miał Polkę. Państwo Cappelli mieli tylko jedną córkę Teodozyę; wydali ją za księcia Bonelli Crescenzi. W domu księżnej, która jest już teraz wdową, duch polski i język polski dotychczas jest panującym, a obie jej córki Wanda i Marya są dobremi Polkami. Rodzina Cappellich i rodzina Bonelli Crescenzi co roku odwiedzała latem Polskę, mianowicie przebywa u hr. Mielżyńskich w Poznańskiem.

Polacy na Wołyniu. *Wołyń* donosi, że u milionera Tereszczenki na Wołyniu urzędnikami wyłącznie są Polacy. Głównym administratorem wszystkich dóbr i fabryk jest Witold Hanicki, głównym buchhalterem wszystkich zakładów p. Modest Czarnecki, głównym leśniczym nad wszystkimi lasami p. Łrzina-Łosiński, głównym kontrolerem p. Rudolf Kawiński.

Spadek 50-milionowy. Żona głośnego malarza francuskiego, Carolusa Durana, odziedziczyła po siostrze, pani Stern, 50 milionów franków. Pani Stern, niegdyś Zofia Croizette, była swego czasu jedną z najświetniejszych artystek Komedyi francuskiej.

Sprawa księżnej Luizy weszła na tory pojednawcze. Tak w Dreźnie jak i w Genewie zapatrują się obecnie na całą aferę spokojniej. Opowiadają, iż księżna życzyłaby sobie, aby to, co się stało, było tylko snem, a nie rzeczywistością i daje do poznania, że działała w stanie wielkiego rozdrażnienia nerwowego. W kołach dworu toskańskiego wzięto podobno dworowi drezdeńskiemu to za złe, że księżnę, członka domu toskańskiego, oddano pod dozór urzędnika policyjnego Schwarza i dano mu pełnomocnictwo aresztowania księżnej, gdyby opuściła Szwajcaryę. Na interwencyę też dworu toskańskiego Schwarza odwołano z Genewy.

Dalej twierdzą, iż Giron wyjechał do Lozanny na wyraźne życzenie i z woli samej księżnej. Nadto wyraziła księżna życzenie, aby brat jej arcyksiążę Józef Ferdynand przybył do niej do Genewy i udzielał jej swych rad.

Nieprawdą jest, że księżna znajduje się w kłopotach finansowych. Faktem jest, że była w kłopotach, ale rodzina jej spłaciła długi. Nieprawdą jest, jakoby Giron pomagał finansowo księżnej. Pieniędzy nie ma on wcale, cokolwiek wydał, to czerpał zawsze z kasy księżnej. Przypuszczają, że księżna przyjmie propozycyę jednego z magnatów czeskich, który ofiarował jej do dyspozycyi swój zamek na granicy czesko-saskiej. Jeśli księżna o istocie propozycyę tę przyjmie i w zamku tym zamieszka, to w takim razie rozwód na pewne będzie odroczony.

Powiadają, że pomyślny ten zwrot w aferze księżnej pani zawdzięcza się wpływom rad Cesarza Franciszka Józefa.

80.000 dolarów za lożę. Nie trudno się domyśleć, że taką cenę za lożę można zapłacić tylko w Ameryce. W operze nowojorskiej, noszącej nazwę „Metropolitan Opera-House" krezusi nowego świata posiadają na dożywotnią własność loże. Otóż w tych dniach sprzedawano taką lożę po zmarłym milionerze R. Bishop, i nabył ją za 80.000 dol. milioner z San Francisco, Jakób B. Haggin. Właściciele tych lóż dożywotnich mają obowiązek, w razie jeśli sezon operowy kończy się deficytem, pokryć go z własnych funduszów.

Bankiet dla koni. W przytułku dla starych zniedołężniałych koni na przedmieściu Londynu, Acton, odbył się w dzień Nowego Roku bankiet dla czworonożnych pensyonarzy. Przytułek ten jest pod protektoratem ks. Portland, a obecnie znajduje się tam 56 koni. Biesiada noworoczna składała się z kromek chleba, obłożonych plasterkami jabłek i kawałkami cukru. Każdy koń otrzymał wiaderko tych łakoci, które spożywał z zadowoleniem. Administrator przytułku podczas biesiady oprowadzał po stajni zaproszonych gości. Administrator wydzał po ... kawę ka-

Zmarli. W Warszawie zmarł Józef Melcer pomocnik adwokata przysięgłego, a brat dyrektora naszej Filharmonii i znakomitego kompozytora pana Henryka Melcera. W Rudkach zmarła Helena Sładek, córka ś. p. Franciszka Sładka, starosty w Przemyślanach.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłali: p. Adela Swoboda z Pawłowicza (z prośbą o zdrowie) 3 K. Bukowski ze Lwowa (z podziękowaniem za pomyślne ukończenie operacyi) 5 K. Stefa i Nina Z. Bober 2 K. Antonina Kozłowska z Drohobycza (dziękując za pomoc w ...) 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5° w poł. ... R. Bar. 788. Podnosi się. Pochmurno.

Przestroga.

Strzeż się uprzejmości, bracie,
Nie bądź gładki, ani słodki,
Ale śmiało, rezolutnie
Właź każdemu na nagniotki!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We wtorek „Lohengrin". — We środę „Widziadła". — We czwartek po raz Iszy „Wolny strzelec". Debiut Maryi Gembarzewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we wtorek „Koncert symfoniczny". Program: I, 1) Smetana: Uwertura do op. „Pocałunek". 2) Ryszard Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". II. Berlioz: Symfonia fantastyczna „Epizod z życia artysty". III. Rimski-Korsakow: Capriccio na tematy hiszpańskie. — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka. Program: I. 1) Weber: Uwertura do op. „Wolny strzelec". 2) Vieuxtemps: Koncert D-moll, odegra z tow. ork. A. Argiewicz. 3) Rubinstein: Koncert D-moll, odegra z tow. ork. T. Carreno. — II. 1) Ryszard Strauss: Scena miłosna z poematu „Feuersnoth". 2. a) Bach: Preludyum, b) Gluck: Melodya, c) Wieniawski: Mazurka, odegra A. Argiewicz. III. 1) Chopin: a) Nokturn (op. 62), b) Polonez (op. 53), odegra T. Carreno. 2) R. Wagner: Marsz z opery „Tannhäuser.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wystawiona wczoraj nowa sztuka p. Zygmunta Kaweckiego p. t. „Widziadła" zrobiła wielki zawód wszystkim wielbicielom młodego dramatopisarza, którzy mieli, zresztą bardzo uzasadnione prawo po jego pierwszym utworze („Dramat Kaliny") mniemać, że przybywa nam nowy i to wielki talent na polu dramatu. Co prawda, to byli i tacy wśród literatów, którzy utrzymywali, że w p. Kaweckim nie doczekamy się dramatopisarza w całem znaczeniu tego wyrazu, albowiem nie dostrzegali oni w jego utworze dramatycznego pierwiastka, lecz jedynie tylko umiejętność dość szczegółowego obserwowania zjawisk na polu psychologii, zwłaszcza zaś wszelkich śmiesznostek i wszelkich zboczeń indywidualnych. Twierdzili więc na tej podstawie, że z p. Kaweckiego może się wyrobić bardzo dobry a nawet pierwszorzędny talent literacki, ale że dramatopisarzem nigdy nie będzie, bo nie ma w sobie dramatycznych pierwiastków, nie umie zawiązać węzła intrygi, nie umie akcyi rozwijać, gubi się w szczegółach i nie tworzy dramatu, tylko szereg scen udramatyzowanych, szereg felietonów, nowelek, szereg wreszcie obrazków, które można ubrać w kształty ludzkie i na scenie wystawić, ale które dramatem nigdy nie będą.

„Widziadła" są także szeregiem takich luźnych, dorywczych obrazków, związanych z sobą bardzo wątłą niteczką, a niekiedy wcale nie powiązanych. Z tego powodu sztuka jest nieskończenie nudna. W I. akcie publiczność jeszcze czeka, jeszcze się czegoś spodziewa, w II. akcie widząc, że ją spotkał zawód, zaczyna ziewać, w III. powoli teatr opuszcza.

Wątłą ową niteczką, którą rozmaite obrazki i luźne sceny zostały z sobą powiązane, jest maluteńki Hamlecik lwowski, który w porównaniu do swego pierwowzoru Szekspirowskiego wygląda tak, jak ów atom elektryczności, który w porównaniu do atomu zwykłej materyi ma być według pewnego elektrologa w takim stosunku, w jakim zwykły mikrob w porównaniu do kuli ziemskiej. Otóż ten Hamlet p. Kaweckiego jest studentem medycyny i kocha się szalenie w jakiejś pannie, która umarła. Przez dwa akty rozpacza nad swym losem, myśli tylko o swym zmarłym ideale i wypowiada rozmaite, bardzo banalne zresztą i oklepane twierdzenia filozoficzne, w 3-im jednak dowiaduje się, że nie on jeden w tej nieboszce się kochał, lecz że był jeszcze ktoś inny, który się w niej kochał. To obdziera ją w jego oczach z wszelkiej szaty idealnej i wskutek tego zakochuje się w innej dziewczynie, która postawą, kolorem włosów, ruchami, rysami twarzy etc. najbardziej jest do tamtej podobną. Miłość ta jednak owego studenta podana jest w sposób tak trywialny, że nie budzi żadnego zajęcia ani sympatyi w widzu.

Po za tem o sztuce tyle tylko powiedzieć można, że jest niezawodnie najtrywialniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek na naszej scenie wystawiono. Dlaczego p. Kawecki tak się lubuje w rzeczach trywialnych, tego zrozumieć nie możemy. Jako człowiek o wyższych aspiracyach literackich, niezaprzeczenie bardzo utalentowany, powinien przecież znajdować upodobanie tylko w rzeczach wzniosłych i szlachetnych, a więc i w formach życia towarzyskiego delikatnych i subtelnych, tymczasem w „Widziadłach" wprowadza on wyrazy tak ordynarne, nadaje swym postaciom uczucia tak wstrętne, tak grube, tak prostackie, że widz z oburzeniem odwraca się od jego kreacyi i zadaje sobie pytanie, dlaczego ten autor w życiu nie widzi nic, oprócz tylko ujemnych stron, oprócz tylko ujemnych charakterów, trywialnych ludzi i brutalnych żądz.

„Widziadła" nie przyniosą laurów młodemu autorowi, my też zaliczamy je do rzędu bardzo zresztą naturalnych zboczeń w rozwoju każdego talentu, a pragniemy jedynie, żeby p. Kawecki zabrał się do pracy poważniejszej i obdarzył naszą literaturę dramatyczną jakimś utworem większej wartości literackiej.

* **„Ognisko"**. Pismo miesięczne ilustrowane poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze, sztuce. Zeszyt I. Lwów, Księgarnia polska.

Nowy ten miesięcznik, którego pierwszy zeszyt właśnie się ukazał, nosi na sobie piętno wydawnictwa, którego celem jest popularyzowanie pożytecznych wiadomości z rozmaitych dziedzin wiedzy. Znajdujemy tam więc obok rozprawek, opartych po części na studyach źródłowych, jako to artykuł o „Towarzystwie szubrawców" dra Krupskiego, i Kraushara rozprawa o rękopisie Jakóba Sobieskiego, także takie artykuły, które są tylko zestawieniem szeregu wiadomości już znanych, najczęściej z tendencyą wyrugowania ze społeczeństwa pewnych zakorzenionych wad; tu należy artykuł „Największy wróg życia", skierowany przeciw alkoholizmowi, i „Piękność, sztuka, męczeństwo", przedstawiający, jak wiele kobiety w rozmaitych czasach i u rozmaitych narodów cierpiały i cierpią tylko po to, aby podnieść swą piękność. Są też przedrukowane liczne ustępy z najnowszego dzieła Koźmiana „O działaniach i dziełach Bismarka". Inne artykuły dotyczą geografii, polityki (Amerykanizacya świata), aeronautyki, spraw kobiecych itd. Kilka utworów belletrystycznych, przeważnie tłumaczonych, oraz wiadomości kronikarskie dopełniają treści. Liczne ryciny w tekście, oraz ładna reprodukcya obrazu Chełmońskiego „Napad wilków" zdobią ten zeszyt. Wydawnictwo to, przeznaczone widocznie dla dorastającej młodzieży, przedstawia się korzystnie i może przynieść niemały pożytek.

* **„Wiadomości fotograficzne"**, dwutygodnik ilustrowany, zaczął z dniem 1 stycznia wychodzić we Lwowie, pod redakcyą Wiktora Wołczyńskiego, a pod artystycznym kierunkiem dra Heryka Mikolascha. Jest to jedyne polskie czasopismo poświęcone sprawom fotografii. Obok licznych artykułów, które zainteresują zarówno zawodowych fotografów, jak i amatorów tej sztuki, zawiera zeszyt Iszy tego czasopisma piękną kolorową autotypię z fotografii „Nad brzegiem stawu", reprodukcyę zdjęcia dokonanego nowym objektywem Towarzystwa „Phos" w Warszawie i bardzo ładne ryciny w tekście. Szata zewnętrzna tego pisma przedstawia się ujmująco.

***Biblioteka dzieł wyborowych**: *Pamiętniki hr. de Moriolles*. Z francuskiego tłómaczyła Zofia Przyborowska.

Pamiętniki te ukazały się w zeszłym roku w Paryżu. Trzy czwarte tego dzieła są poświęcone sprawom polskim, czem się tłumaczy, że wybrano je do wydawnictwa dzieł wyborowych. Hr. de Moriolles skutkiem pierwszej rewolucyi francuskiej wyemigrował z Francyi i żył pewien czas na Wołyniu, jako rezydent w kilku domach polskich, wreszcie dostał się do Białocerkwi, do ostatniego hetmana koronnego Ksawerego Branickiego. Od r. 1821 bawił Moriolles na dworze belwederskim W. ks. Konstantego, jako guwerner jego syna. Po wybuchu powstania listopadowego schronił się do Wrocławia.

Książka jego posiada w pewnej mierze wartość dokumentu historycznego. Autor nie jest przyjacielem Polaków i sądzi nas surowo, ale bądź co bądź pamiętniki jego dla czytelników polskich przedstawiają lekturę nadzwyczaj interesującą.

* **Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna** „Moja pierwsza książeczka". Warszawa Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G Gebethner i Ska 1903.

Jestto zbiór, składający się ze 100 wierszyków, powiastek i opowiadań różnej treści. Wierszyki są przeważnie wyjęte z dzieł różnych dobrych poetów polskich, i to nietylko tych, którzy piszą dla dzieci. Powiastki w części pouczające w części napisane dla zabawy dzieci, są krótkie i przejrzyste. Dla dzieci ze szkół normalnych jestto książeczka bardzo stosowna, bo jest obfita, wybór w niej łatwy, a każdy kawałeczek tak zgrabny i krótki, że nie może zmęczyć nawet najbardziej roztrzepanego dziecka. W tekście mnóstwo illustracyi.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 12 stycznia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·00, węg. Zakł. kredyt. 729·50, Anglobanku 274·75, Unionbanku 545·00, Landerbanku 399.30, Bankvereinu 458·50, Bodencredit 938·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 695·00, Lombardy 56·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 389·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1578, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 337·50, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·90, Węgier. renta koronowa 98·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·05, 4% Listy Banku krajow. 97·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·55, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·50, Marki 117·12, Ruble 252.50.

§ **Wiedeń** 6 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4960 sztuk. W tem było z Galicyi 875, z Bukowiny 77 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedano 26 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 81 sztuk po 54 do 63, 655 sztuk po 64 do 73, 158 sztuk po 74 do 78 koron, 11 po 79—82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 68, bydło hude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Galicyjsko wiedeński ruch związkowy**. Z dniem 1 stycznia 1903 wchodzi w życie dodatek nowy do taryfy część II, ważnej od 1 sierpnia 1900, zawierający zniżone stopy taryfowe w poszczególnych relacyach dla ruchu między Galicyą i Bukowiną a Wiedniem.

Ruch towarowy z Galicyi i Bukowiny z przeładowaniem na Łabie. Z dniem 1. stycznia 1903 a o ile dotychczasowe stopy taryfowe bez zastąpienia ich imienia zmienione zostaną z dniem 1. lutego 1903 wchodzi w życie dodatek I. do taryfy, część II.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 11 stycznia.

(Z). Przez cały tydzień ubiegły panował tutaj w handlu zbożowym niebywały zastój. Młyny czeskie bowiem wciąż przerabiają zboże własnego kraju i wcale nawet nie pytają o inne, w Austryi Dolnej i krajach alpejskich zapotrzebowanie konsumcyi jest również bardzo nieznaczne i młyny nie robią nowych zakupów, gdyż mają dostateczne zapasy mąki, wreszcie kupcy zbożowi zaczynają już omijać targ wiedeński i przenoszą pole swej działalności do Pesztu. Nie ulega wątpliwości, że to omijanie targu wiedeńskiego przez kupców odbywa się rozmyślnie, że to jest pewnego rodzaju odwetem za wydanie ustawy, znoszącej handel terminowy zbożem. Ustawa ta została wczoraj właśnie ogłoszona w dzienniku ustaw państwa, nie ogłoszono wszakże jeszcze przepisów wykonawczych do niej, które dla sfer kupieckich mają większe może znaczenie niż sama ustawa, gdyż zawierać będą regulatyw, wedle którego oznaczane być mają w przyszłości kursa zbożowe, tudzież postanowienia, dotyczące rozwikłania interesów terminowych, zawartych przed wejściem w życie tej ustawy. Ogłoszenie tych przepisów nastąpi podobno w drugiej połowie stycznia.

Na rynkach światowych ruch zaczyna się nieco ożywiać, co jednak nie wywiera na razie wcale żadnego wpływu na stosunki handlowe w Austryi.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych miasta Wiednia, jest następujący: Pszenicy 369 wagonów, żyta 121, jęczmienia 249, owsa 374, kukurudzy 154, soczewicy 108 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7.72 a 7.83, żyto na wiosnę między 6.88 a 6.97, owsa na wiosnę między 6.33 a 6.40.

Wczorajsze notowanie cen pszenicy są następujące: Za cisańską (78 do 82 kilo) 8.60—9, za banatkę (77 do 81 kilo) 8.20 do 8.75, za słowacką (75 do 79 kilo) 7.65 do 8.15, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7.65 do 7.80.

Żyto podrożało o 5 halerzy na 50 kilogramach. Za słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7 do 7. 25, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.90 do 7.10, austryackie (71 do 72 kilo) 6.90 do 7.10.

Za jęczmień morawski płacono 7.25 do 8.35, słowacki 6.30 do 8, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.30 do 7.50, północno-węgierski 6.95 do 8.90, cisański 6.30 do 7.75, jęczmień na paszę 5.20 do 5.70.

Za kukurudzę węgierską i rumuńską starą płacono 7 do 7.10, za węgierską nową 5.75 do 5.90, Cinquantin starą 7.10 do 7.25, nowa 6.60 do 6.80.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6.50 do 6.55, średnie gatunki 6.55 do 6.75. Prima 6.75 do 6.90, czeski, morawski i austryacki 6.45 do 6.60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 13 stycznia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem bar. Jorkascha-Kocha ankieta w sprawie indywidualnego kontyngentowania cukru. W ankiecie wzięli udział reprezentanci ministerstw skarbu, handlu i rolnictwa, a z ekspertów galicyjskich p. Dawid Abrahamowicz i p. Grabski, dyrektor cukrowni w Przeworsku. Przedmiotem obrad był szkic ustawy, opierający się na systemie podwójnego kontyngentowania. Mówcy w głównych zarysach zgodzili się na tę zasadę, tylko fabrykanci cukru surowego zajęli odmienne stanowisko. Dzisiaj zbierze się subkomitet, w skład którego wchodzi po czterech fabrykantów cukru surowego i cukru białego i 1 zastępca fabryk wschodnich krajów koronnych. We środę odbędzie się plenarne posiedzenie, na którem obrady ankiety będą ukończone.

Petersburg 13 stycznia. Z okazyi setnej rocznicy istnienia ministerstwa spraw wewnętrznych, wygłosił minister spraw wewnętrznych Plehwe przemowę, w której oświadczył, że postawił sobie jako najważniejsze zadanie na przyszłość decentralizacyę całej administracyi państwowej i poprawienie położenia włościan. Celem dokonania tych reform, przyjął sobie minister za doradców ludzi, nie należących do stanu urzędniczego.

Tanger 13 stycznia. Konsul niemiecki i niemieccy poddani mają zamiar opuścić Fez. Sądzą, że mieszkający w Fezie Europejczycy będą mogli szczęśliwie dotrzeć do wybrzeży.

Belgrad 13 stycznia. Wczoraj obchodzono 25-tą rocznicę zajęcia Niszu przez wojska serbskie. Dwór i rząd byli na uroczystem nabożeństwie i na *Requiem* za Milana, który w r. 1878 na czele wojska serbskiego wkroczył do Niszu. W południe urządziła gmina bankiet; burmistrz wniósł toast na cześć króla, który dziękując oświadczył, że z okazyi uroczystości królowa i on przeznaczyli 80.000 franków na utworzenie szpitala.

Z okazyi rocznicy wczorajszej nadesłał car Mikołaj królowi Aleksandrowi telegraficznie życzenia dalszego rozwoju armii i narodu serbskiego, spokrewnionego z rosyjskim. Król Aleksander podziękował i przesłał życzenia dla armii rosyjskiej.

Belgrad 13 stycznia. Kilku senatorów zrezygnowało z godności senatorów, motywując swój krok tem, że z zasady przeciwni są instytucyi senatu.

Madryt 13 stycznia. Donoszą tu, że wśród żołnierzy sułtana marokańskiego Mulej Abdul Aziss szerzy się w najwyższym stopniu dezorganizacya. Żołnierze sprzedają broń i amunicyę pretendentowi, który za nie drogo płaci. Wszystkie szczepy Kabylów około miast Taza i Fezu stoją po stronie pretendenta.

Ateny 13 stycznia. Jakiś człowiek dostał się niepostrzeżenie do pałacu królewskiego i chciał wtargnąć do sali tronowej. Utrzymują, że jest on umysłowo chory.

Budapeszt 13 stycznia. Węgierska liga przeciw pojedynkom wystosowała była do wielu wybitnych osobistości w kraju kwestyonaryusz z zapytaniem o ich zapatrywanie na pojedynki i o środki do ich usunięcia. Nadeszło około 400 odpowiedzi, wyrażających sympatyę dla ruchu przeciw pojedynkom.

(*Depesze popołudniowe*).

Konstantynopol 13 stycznia. Niemiecki następca tronu i brat jego ks. Eitel Fryderyk przybędą do Konstantynopola dnia 23 marca na 2-dniowy pobyt.

Sułtan nadał kanclerzowi Bülowowi order Imtiaz w brylantach.

Grac 13 stycznia. Z powodu wielkich opadów śniegowych, wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne od wczoraj przerwane.

Kraków 13 stycznia. Rada nadzorcza Towarzystwa Wzaj. Ubezp. zbiera się na nadzwyczajną sesyę 19 b. m. Na porządku dziennym reforma taryfy ubezpieczeń od ognia.

Kraków 13 stycznia. Spadł tu wielki śnieg, wskutek czego ruch tramwaju elektrycznego na bocznych liniach zupełnie ustał, a na głównej linii odbywa się z trudnością. Pociągi nadeszły ze znacznemi spóźnieniami.

Wiedeń 13 stycznia. Przybył tu dziś rano książę Jan Jerzy saski, brat saskiego następcy tronu. Oficyalnego przyjęcia nie było. Cesarz oczekiwał go w Burgu, w uniformie szefa jednego z pułków saskich. Książę był przyjęty przez Monarchę na dłuższej audyencyi, poczem Monarcha odwiedził go w jego mieszkaniu w Burgu. Wieczorem odbędzie się na jego cześć obiad galowy, a potem galowe przedstawienie w operze.

Petersburg 13 stycznia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, iż na członków-korespondentów Akademii nauk wybrano p. Włodzimierza Hnatiuka we Lwowie i p. Maryana Sokołowskiego w Krakowie.

Prawit. Wiestnik ogłasza mianowanie nadzwyczajnego profesora warszawskiego uniwersytetu Przewóskiego zwyczajnym profesorem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 stycznia. Ks. H. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. M. Stecka z Rymanowa. Hr. P. Rostworowski z Rybnej. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Br. J. Weber ze Złoczowa. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Kessels z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Skowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 stycznia. J. Dmochowski z Dubna. P. Komornicki ze Schodnicy. B. Topolnicki z Chyrowa. P. Piątkiewicz z Królestwa Pols. E. Meipusz z Bogumina. J. Trzecieski z Krakowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. X. J. Kulik z Radymna. J. Horodyński z Zbigniowa. A. Łukowska z Rumunii. Z. Śmiałowski z Stojaniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 stycznia. A. Gajewski z Remenowa. W. Zgorlakiewicz z Chłopczyc. J. Mussil, A. Schäffer, M. Walter i E. Gröschl z Wiednia. A. Gruszecki z Warszawy. F. Patlewicz z Czerniowiec. S. Morawski z Gwoździca. H. Zaremba z Doliny. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. i M. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Hanke z Krakowa. H. Mycielska z Lipicy. B. Schwager z Podwołoczysk. L. Wołoszyński z Baszni. J. Nikorowicz z Ulwówka. J. Radziejowscy z Komańczy.

Wiedeń 13 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 290.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 115.—
b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 283.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·75 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·25 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 13 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·25. Koleje państwowe 000·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·00. Laura 216·75.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·97—6·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·45—6·46, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 13 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·68—7·70; żyto na kwiecień 6·65—6·66; owies na kwiecień 6·14—6·15. Kukurudza na maj 5·78—5·79. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 stycznia.

Marki 117.18, renta majowa 101.—, węg. renta koronowa 98.80, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687.50, węg. zak. kred. 728.00, anglobanku 275.00, unionbanku 545·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 399.50, kolei państw. 693.50, lombardy 55·25, akcye kolei Elbethal 454.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 338.00, alpiny 387.00. Rima Muranyi 488.00, pragskiego Tow. żel. 0000, losy tureckie 114.—, ruble 252·50. Usposob. bez ochoty.

Lwów 13 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·50 do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·70 do 97·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 00.00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95·00 do 95·70, 4½% po 200 koron 101·00 do 101·70.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·25, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

31)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Dora krzyknęła i w tej chwili instynktownie pochwyciła szczypczyki, ażeby go wyjąć z płomienia. Ale Jakób silnie powstrzymał jej ramię.

— Nie masz prawa dotykać go więcej! — zawołał. — Chcę, aby był zniszczony.

Po chwili dodał z bolesną ironią:

— Oto kobieta! Śpieszy, by ratować cacko od zniszczenia, a człowieka skazuje na nie... Niechaj ci Bóg przebaczy... ja nie mogę.

I wyszedł, nie odwróciwszy głowy, pozostawiając Dorę przed kominkiem ze szczypczykami w ręku i wzrokiem palącym, nieruchomą i sztywną, z uczuciem, że w ogniu płonie jej cząstka.

Nagle wyprostowała się, zbladła, upuściła obcążki na podłogę i drżąc nerwowo, upadła na fotel.

— To straszne!... straszne!... — szeptała pobladłemi ustami.

I z jej błyszczących i złośliwych oczu trysnęły łzy gorące. Otarła je z gniewem, ale popłynęły znowu.

W kilka minut potem pani Ronald wtargnęła do salonu.

— Cóż to znaczy? — spytała. — Oddają mi bilet Jakóba z podpisem: „Odjeżdżam, nie chcę widzieć nikogo". Czyście się pokłócili?

— Jeszcze lepiej, bośmy zerwali!—odpowiedziała, odwracając głowę, panna Carrol.

Twarz Heleny zmieniła się tak nagle, jakby to ona była skrzywdzona.

— Zwróciłaś mu słowo? Ty? Jak to niegodnie!

Ten wyraz zwrócił Dorze wszystkie siły i moc obrony.

— Niegodnie? — zawołała. — Nie widzę tego wcale. Jeśli kto czuje, że kogoś nie kocha, nie ma prawa łączyć się z nim na całe życie.

— Zrozumiałaś to od chwili poznania hrabiego Saint-Anna?

— Być może... *A propos*, ty pisałaś o mnie do pana Ascott?

— Ja.

— Nie miałaś prawa mieszać się w moje sprawy.

— Nie proszę cię o przebaczenie. Miałam obowiązek uwiadomić Jakóba o grożącem mu niebezpieczeństwie i całe życie będę miała wyrzuty sumienia, że nie zrobiłam tego wcześniej... Nie przypuszczałam jednak, że chęć zostania hrabiną może cię popchnąć aż do złego czynu.

— Chęć zostania hrabiną!... Saint-Anna nie potrzebuje tytułu, ażeby się podobać, wiesz o tem dobrze sama!... Założę się, że gdybyś była narzeczoną, nie zaś żoną Henryka, byłabyś tak samo zerwała...

Helena zbladła śmiertelnie.

— Jesteś szalona! — rzekła.

— Bardzo mi będzie przyjemnie mieć tytuł — ciągnęła dalej Dora — wcale tego nie ukrywam, ale żeby dlatego zostać czyjąś żoną!...

— Więc masz zamiar zaślubić hrabiego Sait-Anna?

— Jeżeli się oświadczy.

— Oświadczy się z pewnością o twój posag!

— Więc oddam mu go! Oddam!

— Tak go kochasz?

— Kocham... Tak, kocham!... O, bardzo! — wybuchnęła nagle panna Carroll z niewymowną słodyczą.

— Skoro go przyjmiesz, wyjadę z Rzymu. Nie chcę być świadkiem małżeństwa, które złamie życie Jakóba.

Z temi słowy, które wyrzekła ustami drżącemi z gniewu, pani Ronald spokojnie opuściła pokój.

Dora trzymała w ręku dwa końce chusteczki, zwilżonej łzami, kręcąc je machinalnie, teraz gwałtownie przyśpieszyła ruchy, skręciła chustkę niby gruby sznurek i ze złością rzuciła na środek pokoju.

— *I wish I were dead!* — powtórzyła.

XIX.

Idąc na bal maskowy do Costanzi, hrabia Saint-Anna nie miał zupełnie zamiaru oświadczać się formalnie pannie Carroll. Półcień loży, sam-na-sam z wysmukłem domino, wspomnienia przygód cokolwiek podobnych, wreszcie urok kobiety bądź co bądź kochanej, doprowadziły go do stanu upojenia, w którym wyrzekł stanowcze słowo.

Dora nie budziła w nim takiej namiętności, jakiej doświadczał nieraz już w swem życiu; kochał ją jednak i szczerze pragnął z nią małżeństwa. Myśl odebrania narzeczonej człowiekowi, który ją kochał także, może więcej, nie krępowała go zupełnie. Wolałby, żeby w życiu panny Carrol nie było żadnego Jakóba, ten jednak nie rzucał na nią cienia. Od pierwszej chwili odgadł, że uczucie Dory było tylko wielką przyjaźnią. Kobieta samodzielna, 23-letnia, mniej świadomą była miłości od Włoszki 14-letniej. I to on, Lelo, zbudził w niej pierwszy to wrażenie. Ta pewność pochlebiała jego dumie i czyniła go niezmiernie szczęśliwym: każdy mężczyzna, a Włoch w szczególności, bardziej jest zazdrosny o wrażenie miłości, niźli o samą miłość.

Zdecydowany był więc prosić o jej rękę; powstrzymywała go tylko obawa wyrządzenia przykrości matce i Marynie, wstręt do scen i wyrzutów, jakie go oczekiwały. Te względy byłyby może opóźniły stanowcze wystąpienie hrabiego, gdyby los nie rozstrzygnął tej kwestyi za niego.

Małżeństwo wydawało mu się zawsze smutną ostatecznością, twardym obowiązkiem życia i groźnem niebezpieczeństwem. Nie ufał wcale uczciwości kobiet; większość znanych mu młodych panien wzbudzała w nim niepokonaną nieufność i głębokie niedowierzanie, a teraz nagle, po kilku tygodniach przelotnej znajomości, chce powierzyć swój honor cudzoziemce! Spostrzegł dopiero teraz, że prawie bez zastanowienia, świadomości, oporu, stanął na tej rozstajnej drodze swego życia. I co począć? Jak pogodzić rodzinę z tem małżeństwem? Wielki posag panny Carrol dużo znaczy i sprawić może cuda, ale czy wobec matki, która była tak niewzruszona?... Najlepiej nie myśleć wcale o tem wszystkiem, zostawić rzecz losowi i natchnieniu. Zazwyczaj postępował tak w trudnych wypadkach.

Przez dwa dni po *veglione* Lelo był niedostępny i nerwowy, jakim tylko Włoch być umie, nerwowością odpychającą, która najlepszych przyjaciół potrafi trzymać w oddaleniu. Nie pokazywał się nigdzie oprócz klubu myśliwskiego, gdzie całemi godzinami siedział na fotelu lub leżał na sofie z cygarem w ustach, z okiem, błądzącem w przestrzeni, przeżywając na pożegnanie całą przeszłość, która stała mu się dzisiaj dziwnie drogą. Kobiety, powozy, konie, tryumfy miłosne, celne strzały, powodzenie w grze i t. p., dawały mu na nowo wrażenia szczęścia i zadowolonej próżności.

Zwolna rodzaj mgły szarej opadał na te świetne wspomnienia życia światowego i na tle ciemnem rysowała się wdzięczna sylwetka Dory; jej jasne źrenice, długie rzęsy, twarz, pełna życia i dowcipu występowały coraz jaśniej i wyraziściej, i wkońcu nic nie widział prócz tego obrazu; to ona: przyszłość! Śmiała, prawa, pewna i życiem kipiąca! Kochała go. Miał nad nią władzę magnetyczną, którą jedynie uznawał za potrzebną i niezbędną w stosunku do kobiety, jedyną, która podług niego zapewnić mogła uległość i wierność. Nie, nie żałował swego oświadczenia — pięć milionów posagu na początek!... Będzie za co postawić dom na dawnej stopie, podnieść z upadku willę na Frascati, która mu była tak droga jak przeszłość, mieć piękne powozy, stajnię pierwszej klasy... będzie za co!

A jak też pani Ronald przyjmie tę wiadomość? Może znakomicie panować nad sobą, ale chwilami na twarzy jej widać coś więcej, niż zwykłą przykrość, czy zawód próżności.

Okrutny uśmiech przemknął mu po ustach i błysnął w oczach zimnem, srogiem światłem.

— Zobaczymy — rzekł cicho — czy ten typ „mózgowca" jest też kobietą...

Naturalnie, że to Dora wytłómaczyła mu znaczenie tego typu i jego właściwości, nieznanego dotychczas we Włoszech zupełnie, do którego Amerykanki zaliczają się z pewną dumą. Dla objaśnienia swojej teoryi przykładem wskazała mu Helenę, co nagle uprzytomniło mu całą scenę w Ouchy i wzbudziło męską odrazę do wyrazu, typu i rodzaju. Dora z pokorą przyznała się także, że i sama należy „troszkę" do tego typu, czego jej winszował z komicznym zapałem.

Myśl młodzieńca od pani Ronald zwróciła się na Marynę. Żaden naród nie ceni tak wysoko wspomnień pierwszej miłości, jak Włoch każdego stanu, a tem drogiem wspomnieniem była Maryna dla Lela. Przez chwilę blask przeszłości padł mu na twarz jasnem i gorącem światłem, łagodząc jej wyraz, powracając świeżość młodzieńczą — ale trwało to krótko: teraźniejszość wstąpiła znowu w swoje prawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.